№ 11 WARSZAWA d. 2 (14) Marca ROKU 1874

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 k. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2. k. 50. Numer pojedynczy k. 15—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera; —W KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj, lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłatą dla GALICJI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4 W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia N. 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

Od Redakcyi.

Tygodnik Mód i Powieści w kwartale drugim r. b. pod temi samemi co i w pierwszym wychodzić będzie warunkami. Po ukończeniu powieści **Lalki**, pójdą następnie powieści inne oryginalne pani Wilkońskiej, Orzeszkowej, Marenowej i autora Obrazków wiejskich.

Prosimy o wczesne przesyłanie należytości prenumeracyjnej, adresując wprost do naszej redakcyi, bo to jest najpewniejsza droga odbierania pisma w stałych terminach raz ustanowionych.

Prenumerata wynosi: Kwartalnie.

w Warszawie	**rs. 1 kop. 80**
w Cesarstwie i Królestwie z przesyłką i ekspedycyą	**— 2 — 50**

Adres do *J. K. Gregorowicza* w Warszawie ulica Żabia Nr. 956.

Z Londynu do Liverpolu

z podróży

Sygurda Wiśniowskiego.

Opisywać Londynu i ciekawości jego nie myślę, wiadomo Wam bowiem kochany Wydawco, iż lada dziecię czytało już o tunelach i kopule świętego Pawła, gwarze Strandu i wszystkich cudach nowożytnego Babilonu. Lecz mało kto zna niektóre właściwości pożycia angielskiego i sposoby dostania się ztąd do Ameryki; o tych więc opowiem szczegółowo.

Anglik, którego poznałem płynąc statkiem parowym, na Renie, aktor wcale znakomity jak się później dowiedziałem, zaprowadził mnie z sobą do jednego z tanich i wygodnych hotelów, do których wstęp nader trudny dla cudzoziemca, gdyż nie przyjmują tam nikogo oprócz osób poleconych przez znajomych. By przestąpić próg ich musisz być wprowadzony ustnie lub listownie, rozgościwszy się tu, znajdujesz ciszę, wygodę i niby kółko rodzinne. Kilkanaście osób znających się wzajemnie spędza większą część dnia w obszernej jadalni, już to rozmawiając, już to czytając dzienniki, lub grając w gry niehazardowne. Po kilku dniach zdaje ci się iż jedną tworzą rodzinę tak wszyscy weseli, grzeczni i wyrozumiali dla słabostek współmieszkańców.

Komu traf lub okoliczności pozwolą w takim zamieszkać hotelu, ten inne zupełnie wyniesie wyobrażenie o Anglikach, jak owi przybysze którzy spędzili czas jakiś w Londynie w hotelu francuzkim, ścierając się z mieszkańcami w miejscach publicznych. Anglik, tak miły w pożyciu domowem, otacza się po za domem skorupą sztywności, stroni od obcych, gdyż podejrzywa ich iż na jego kieszeń czyhają, nie zapuszcza się w rozmowę bo obawia się, by nie ubliżył swemu stanowi, rozmawiając z człowiekim którego *Kasty* nie zna.

Kastowość angielska, najnieznośniejsza wada charakteru wyspiarzy, o ile się przyczynia do ich sztywności w miejscach publicznych, o tyle uprzyjemnia ich towarzystwo domowe. Goście naszego hotelu, przekonawszy się, iż mają do czynienia z równym sobie, dowiedziawszy się, iż opisuję me podróże i radzi że choć cudzoziemiec dobrze władam ich językiem, już w parę dni po mym przyjeździe żyją ze mną na stopie poufałej. Jeden oprowadza mnie po Londynie, drugi daje listy polecające do znajomych w Kalifornii (choć wątpię by mi się kiedy zdały), słowem należę już do ich koła.

Właściciel hotelu, jeden z pierwszych szachmistrzów Anglii (słynny w świecie szachowym p. Lowe) choć Czech rodem, żyje tu od lat 40 ożeniony z Angielką. Dnie rzadko w domu spędza, gdyż znaczną część wolnego czasu poświęca swemu klubowi, gdzie kruszy kopje z równemi sobie graczami lub uczy młodszych. Do tego klubu i mnie raz zaprowadził a nawet grał ze mną, dając for wieżę dla zachęty. Oczywiście iż pobił mnie pomimo danej wieży, a ponieważ każda partja idzie o szyllinga więc wygrywa odemnie trzy szylingi w krótkim czasie.

Niedroga to jednak lekcya, zwłaszcza iż poznaję tu ludzi słynnych w Europie ze zręczności w manewrowaniu po szachownicy. Większa część ich spędza dzień cały w klubie i gra lub dysputuje o wielkim turnieju stoczonym niedawno w Wiedniu, w którym Niemiec pobił Anglika. Klub ten odgrywa w Londynie tę samą rolę, co Caffé de la Régence w Paryżu.

Wracamy do domu około 11-stej w nocy; gospodarz mój dostaje burę od jejmości, iż o tak późnej godzinie włóczy się po mieście. Jak każdy przyzwoity małżonek angielski odbiera naganę w milczeniu, bo tu pani domu jest panią na prawdę i choć nie mięsza się w interesa pozadomowe męża, przy ognisku domowem trzyma go pod pantoflem. Podział pracy, sekret przemysłu angielskiego, już i w rodziny się wciska. Ojciec szachruje w sklepie lub fabryce, córki robią śniadanie i doglądają służby, a pani gdera i na ojca i na panny.

Z wyjątkiem tego wieczoru, spędzamy dość spokojne noce w hotelu. Przy piwie lub grogu (napoju z gorącej wody i wódki) gawędzą Anglicy o interesach; ja piszę, aktor śpiewa lub deklamuje rozmaite facecye często zmuszając do przerwania naszych zajęć i parskania śmiechem. Ktoby tak ujrzał nas zajętych dziwiłby się, jak ludzie nieżonaci mogą spędzać wolne godziny tak cicho i spokojnie w milionowej stolicy. W Wiedniu, w Paryżu, we Lwowie nawet, ludzie z naszemi środkami przesiadują większą część wieczoru w kawiarniach, lecz Anglija była i jest krajem domatorów i póki zostanie takim, nie lękam się jej przyszłości.

W dzień oczywiście jedni za swemi sprawami się krzątają, inni oglądają ciekawości miasta. Pałac kryształowy w Sydenham, z wieczną swą rozmaitością

igrzysk i dostępny za tak tanią cenę, pomaga wielce do zabijania czasu w Londynie. Tam i pan i chłopi znajdą coś przypadającego im do smaku, począwszy od kopii arcydzieł dłuta i pędzla, kończąc na gwarnych kapelach i fajerwerkach.

Mnie bardziej jednak zajmują dzienniki i sądy angielskie. Po rocznym pobycie na stałym lądzie wszystkie tutejsze sprawy mają dla mnie pewien urok nowości, choć dawniej tak się w nie wżyłem, iż mało mnie obchodziło, co się dzieje po za obrębem domu.

Teraz słucham z ciekawością jak sądzą Dymitra samozwańca naszego wieku, słynnego Tichborna, o którym wspomniałem w mych australskich pamiętnikach. Już od lat sześciu zajmuje ten proces uwagę Londynu i Anglii całej, i tak się zagmatwał, że nikt z nim ładu nie dojdzie. Samozwaniec ten upomina się o majątek, przynoszący nie mniej nie więcej jak 30,000 funtów rocznego dochodu, krewni jego dowodzą zaś, iż on nie ma doń prawa i że nie jest osobą za którą uchodzi. Już przegrał pierwszy proces w którym stu świadków zeznało, iż nie jest baronem lecz rzeźnikiem: mściwi krewni, rodzina magnatów niezadowolona tem oskarża go o krzywoprzysięztwo. Teraz on znajduje stu świadków, iż jest rzeczywiście owym baronetem, co przez lat 17 wałęsał się po Ameryce i Australii, aż zapomniał nawet mowy swej matki, której nauczył się w Paryżu i którą dawniej władał lepiej jak angielską. Tyle sprzecznych zeznań krzyżuje się w tej sprawie, iż najmędrszy sędzia nie zdołałby rozstrzygnąć, czy on rzeczywiście jest Tichbornem czy tylko rzeźnikiem.

Inna sprawa niemniej zajmuje umysły Londyńczyków. Od dni kilku znajduje policya cząstki posiekanego kobiecego ciała w Tamizie. Znać iż morderca poćwiartował swą ofiarę i wrzucił ją cząstkami do wody, po znalezieniu ciała nikt jej poznać nie zdołał. Co za myśl okropna! Jakiej zaciekłości i wyrachowania wymagało to krajanie ciepłego jeszcze trupa, to ciskanie członków krwawych w nurty Tamizy!

Zgroza przejmuje na myśl, jak to okrutne stworzenia przesuwają się czasami przed oczyma naszemi w nowożytnych stolicach. Ten człowiek zupełnie ogołocony z uczuć, mający rozum tylko na to, by obmyśleć jak się pozbyć trupa którego sam życia pozbawił, może nieraz otarł się o mnie na ulicy. Ileż to podobnych na tygrysów wylęga teraźniejsze społeczeństwo? Wszak w Paryżu widzieliśmy ich tysiące niedawnemi czasy, gdyby nie przestrach kary może ujrzelibyśmy niemniej i w innych miastach. Zaiste, im bardziej się przypatruję waszym grodom ucywilizowanym, tem bardziej nie żałuję mego postanowienia, by spędzać resztę żywota wśród lasów i zwierząt.

Dzięki niebu, iż mam spokojny zakąt w Londynie, gdzie przez dni kilka, zanim statek wiozący mnie do Ameryki odpłynie, mogę posiedzieć i tylko z gazet dowiadywać się o zewnętrznem świecie. Dom nasz, choć tuż obok gwarnego Strandu, przecież w tak cichej ulicy, iż nigdy nas nie dolatuje turkot powozów, lub krzyki gawiedzi. Londyn odznacza się tem od innych miast, iż znaczna część ulic bocznych zupełnie nie posiada sklepów, służąc li na mieszkania osób prywatnych. W takich ulicach ledwie tylko bicie zegarów dolatuje mieszkańców.

Jak prawie wszystkie Londyńskie ulice tak i nasza należy do lorda. Tu nie znają drobnej własności ni właścicieli, mających li jeden lub parę domów. Całe dzielnice zbudowane niegdyś przez spekulantów na łanach i ogrodach wielkich właścicieli, pod warunkiem iż budujący będą odbierali dochody z domów przez lat 99, a wrócą po upływie wieku na własność bezwarunkową lordów. Książe ten lub markiz ów, rozporządza dziś niemi dowolnie i za pośrednictwem agentów, odnajmuje kupcom i mieszczanom.

Naszym właścicielem jest Duke of Norfolk (książę Norfolk), potomek rodziny katolickiej i właściciel milionowych dochodów. Wszystkie ulice pomiędzy Strandem i Tamizą do niego należą, śmiało można go nazwać królem naszej dzielnicy.

Gospodarze moi wyrażają się o nim, jakby o monarsze. Ich głosy padają podczas wyborów na kandydata mianowanego przez księcia; ich byt cały należy od dobrej woli właściciela. Gdyby im wymówił pomieszkanie, niełatwoby inne znaleźli równie wygodne. Zresztą każdy sklep i hotel porządny tutejszy ma dawną stałą klientelę, którą utraciłby w razie przeniesienia, każda więc zmiana pomieszkania grozi ich właścicielom finansową ruiną.

Stosunek to okropny, gdzie tyle set a nawet tysięcy rodzin zawisło od woli jednego magnata. W każdym innym kraju oprócz Anglii spowodowa[illegible] przewrót socyalny i krwawą rewolucyą.

Tutejsza arystokracya ma jednak niepospolity rozum stanu. Książę Norfolk od wielu lat nie podwyższał czynszów, często nawet gdy interesa źle idą, uwalnia dzierżawców od kwartalnej tenuty. Nawet takich którzy przez czas dłuższy się nie uiszczają nie grabi, lecz łagodnie znagla ich do wyniesienia się do innej części miasta. Niedziw iż jest półbogiem swych czynszowników, pomimo iż katolik i magnat.

Co za różnica między tym księciem, czującym się cząstką wielkiej całości angielskiej, wyrzekającym się pewnej ilości dochodu, byle nie przyśpieszyć ruiny swych czynszowników, a owym półpankiem wiedeńskim lub berlińskim, który dorobiwszy się domu giełdowem szachrajstwem, natychmiast podwyższa czynsze o 50 procent i wyrzuca na bruk rodziny ubogich urzędników i rzemieślników! Nie dba czy cały kraj wymrze z głodu i zimna, byleby własną napełnić kiesę. Magnaci tutejsi odmówią sobie niejednej przyjemności byleby oszczędzić stan średni. Ztąd to taka mała chęć Anglików do zmieniania obecnych stosunków społecznych, a każdy któryby tu chciał zachęcić do naśladowania rewolucyi francuzkiej z roku 1792, tylko na śmieszność się wystawi. Stosunek społeczny obecnie panujący w Anglii prawdopodobnie tak długo tu istnieć będzie, póki Bóg nie pozbawi lordów rozumu politycznego, poczucia, iż są częścią narodu, i pracowitości i szczodrości cechujących arystokracyę angielską.

Wielkie też zachodzi pytanie, czy możnowładztwo tak do ofiar skore, jest równie srogą klęską jak sobie wyobrażają marzyciele kontynentalni, znający tylko gołych, dumnych i leniwych baronów, grafów i spanoszonych dorobkiewiczów.

Największą klęską jaka wyrosła z zależności warstw średnich od wyższych w Anglii, jest pewnego rodzaju nadskakiwanie możnym, zwane przez samych Anglików *toddyism*; Anglik poświęciłby nawet znaczną część ukochanego i ciężką pracą zdobytego grosza, by wcisnąć się pomiędzy stany wyższe; od niego choć tak dumny, zniesie niejeden przycinek byleby z milordem usiadł do stołu. Pamiętam jak raz jadąc w towarzystwie Anglików z Paryża do Londynu, mieliśmy w wagonie przełożoną sióstr miłosierdzia. Jako na cudzoziemkę, katoliczkę i zakonnicę spoglądali na nią angielscy podróżni z pogardą, póki im nie powiedziano, iż pochodziła z bogatej i książęcej francuzkiej rodziny. Ludzie ci jakby różczką czarodziejską tknięci, poświęcili się natychmiast na jej usługi i uważali za wielki zaszczyt, gdy przy końcu podróży przyjęła ich bilety wizytowe. Przecież byli to bogaci kupcy a jeden z nich był nawet znakomitym pisarzem w zawodzie handlowym.

Lecz spostrzegam, iż zamiast opisywania mych londyńskich przygód, rozwodzę się nad charakterem angielskim. Tak jednak przyzwyczaiłem się podczas podróży moich, do wtapiania noża badawczego w ciała społeczne, tak lubię wglądać w tajniki serc ludzkich i siedząc na uboczu patrzeć na działających przede mną ludzi niby na teatr, odgadując myśli i pobudki naglące aktorów do odgrywania tej lub owej roli, iż mimowolnie wylewam później na papier osnowę mych uwag i może nieraz owoce mych spostrzeżeń.

Do kogokolwiek należy dom londyński, w którym zagościłem, ciche to i wygodne schronienie. O kilka kroków od niego ciągnie się Strand gwarny i sklepów pełny, drugi zaś koniec ulicy naszej wbiega na *quai*, wysypane przed kilkoma laty nad brzegami Tamizy.

Quai to o tyle przewyższa podobną mu ulicę w Paryżu, o ile Tamiza prześciga Sekwanę wspaniałością. Gdzie od niedawna widziano po każdym odpływie rzeki cuchnące bagna, dziś bieży pyszny gościniec wysadzony drzewami o szerokich chodnikach. Paradne powozy bujają się na nim gęsto, tuż obok na rzece 500 kroków szerokiej, snują się szeregi statków parowych, promów i łodzi.

Oprócz tego quai dostrzegłem w drugim dniu mego pobytu w Londynie wiele zmian i w innych częściach miasta. Niektóre dawne zaułki znikły, inne znikają. Chociaż nie stawiają w ich miejsce wspaniałych pałaców czteropiętrowych jak w Paryżu i w Wiedniu, — gdyż angielskie rodziny nie żyłyby w koszarach, choćby najparadniejszych — lecz nie zbywa domom nowym, trzypiętrowym najczęściej, na pewnym wdzięku. Szara cegła używana tu na budulec wygląda zrazu nie źle, wkrótce jednak pomarnieją te domy od dymu, wiszącego wiecznie w powietrzu, kondensującego się tam że tak powiem w czarne płaty sadzy. Wnet i one przybiorą posępną powierzchowność jak reszta miasta.

Wielkie ułatwienie do zwiedzania Londynu tworzy podziemna kolej, jako okrążająca całe miasto. Za kilka *pensów* zaniesie cię lotem błyskawicy do dzielnicy o milę odległej od twojej. Dodajmy, iż wszystkie inne koleje dochodzą tu aż do środka miasta, a dworce ich stoją tuż obok głównych ulic i że parę set statków krąży po rzece przecinającej gród na poły, a wytłomaczymy sobie dla czego zamożniejsza część ludności nie mieszka w mieście samem, lecz w podmiejskich willach zkąd co rano dojeżdżają do swych biór lub sklepów omnibusami i pociągami.

W skutek tego zwyczaju późno się otwierają w Londynie kantory i domy handlowe. O ósmej z rana ulice pełne prawie, o dziewiątej poczyna się życie, a dopiero około dziesiątej ruch i wrzawa w całej rozwijają się pełni. Za to też do późnej trwają nocy. Zdaje mi się iż ulice Londynu najcichsze i najbardziej są ogołocone z przechodniów pomiędzy piątą i ósmą z rana.

Mało który z cudzoziemców bawiących tu dla przyjemności, może dokładnie zbadać system pocztowy i telegraficzny tutejszy. Zapewne zadziwi Was wiadomość, iż na list wrzucony na pocztę około 12-ej i adresowany do kapitana okrętu, spoczywającego na rzece, o milę polską od mego pomieszkania, odebrałem już o drugiej odpowiedź. Listy przesyłają tu bowiem rurami pneumatycznemi z szybkością telegramów prawie. Co minut dziesięć, wypędza maszyna ściskająca powietrze, listy naszej ulicy do głównego bióra pocztowego, zkąd je rozsyłają do rozmaitych dzielnic za pomocą podobnych maszyn. Koszt takiego telegramu wynosi 6 pensów (1 złp.)

Listonosze krzątają się tu od rana do późnej nocy. Kto nie zwiedził Londynu od lat kilku nie poznałby

ich dzisiaj. Zamiast czerwonych mundurów, noszą granatowe, zawsze jednak jak i dawniej, doręczają listy nader prędko.

(d. c. n.)

LALKI.

SCENY PRZĘDŚLUBNE

PRZEZ

J. J. KRASZEWSKIEGO.

Inter calicem et os multa cadunt.
Przysłowie.

(Dalszy ciąg.)

O wyraźne to żądanie spór był długi, Lola się opierała—przystała wreszcie, chcąc odmowę opiekunowi osłodzić... Z wielką radością wszystkich list został odprawiony.

— No—a teraz—zawołała Ciocia, niech pokój przygotują dla hrabiego, bo najdalej jutro tylko co go niewidać. Chciała pani Grzegorska znudzona tem życiem odjechać, lecz Lola padła przed nią na kolana. Herma rozpłakawszy się, została.

Nieczujski siedział w oficynie, czytał, cygaro palił, odbywał długie przechadzki, a w godzinach przyjęcia na obiady i wieczory przychodził do pałacu... Z jego gburowatością pozorną nawet Herma potrafiła się obyć i oswoić. Lola z mocy pokrewieństwa codzień była poufalszą. Pan Adolf widocznie zbliżenia się zbytniego unikał, następnych dni stał się daleko ostrożniejszym i baczniejszym w rozmowach i pokazywał się jak najmniej.

Znajdowano to dziwactwem.

W poselstwie wyprawiona Kapitanowa, zaniosła mu grzeczne wymówki.

— Bardzo Baronównie jestem wdzięczen, rzekł Adolf, ale—przyznam się stryjence—że nie chciałbym się zbytnio narzucać... Jakkolwiek nie jestem młokos i umiem panować nad sobą — po co się mam narażać, żeby mi Lola lub ten trzpiot Herma zawróciła głowę, której do czego innego potrzebuję.

Nieczujska aż się przeżegnała ze strachu.

— Gdzież? co ci się śni! ty masz nadto rozumu, a od niej do nas zbyt daleko.

— Ale djabeł nie śpi! zawołał, śmiejąc się Adolf. Prawda że ona Baronówna, a ja ledwie szlachcic i do tego fabrykant, ale po co za nią potem mam wzdychać.

— Cóż znowu? przecież się nie zakochasz?

— No a gdyby? przerwał Adolf, po cóż się narażać na to?

Spoważniała Nieczujska.

— Niech że Bóg uchowa, rzekła, abyś ją z ognia wyciągając miał się poparzyć, ale mnie to do głowy nie przyszło.

— Więc niech stryjenka im powie, że ja ich prostak zabawić nie mogę... że mam trochę zajęcia... że nie chcę się naprzykrzać a kto wie, tak jak dziś rzeczy stoją, już bym sobie mógł i jechać.

— O! co to to nie, zaprzeczyła stryjenka. Wiem że cię nie puszczą.

Przy wieczerzy tegoż dnia, Lola zapowiedziała, aby kuzynek ani się myślał wybierać.

— Bardzobym był szczęśliwy, żebym się tu na co mógł pani przydać, i jeśli moja służba potrzebna, pozostanę, odezwał się Nieczujski, ale przyznam się pani, że zaczynam tęsknić do domu.

— Kogożeś tam pan zostawił? zapytała Lola.

— Fabrykę, rzekł Adolf, jest to istota zazdrośna która wymaga by na nią patrzeć ciągle.

— Ale poczeka cierpliwie na powrót jego i nic się jej nie stanie. Ja czuję się jakąś bezpieczniejszą przy panu i proszę go abyś się nie oddalał.

Skłonił się Nieczujski. Pomimo, że Baronówna codzień widocznie dlań była milsza i poufalsza, zachował się z pewnem uszanowaniem i bacznością na boku, niedopuszczając zbytniego zbliżenia.

Wyglądał nieco dziko, chwilami tylko gdy się zapomniał, rozgadał, ożywił, obie panie godziły się na to, że jego towarzystwo milsze było daleko od wszystkich Bończów i Romanów wyperfumowanych i strojnych, którzy jeśli pobudzali to chyba do ziewania.

Herma się nawet zupełnie pogodziła z prostakiem, znajdując, że wcale był przyjemnym, gdy sobie pracę tę chciał zadać.

Bończa, któremu się dość nieszczęśliwie powiodło w Gromach, w kilka dni potem na kawalerskim wieczorku po polowaniu u siebie, po dobrej wieczerzy, gdy mu się język rozwiązał, wyspowiadał się ze swego niepowodzenia i obszernie rozgadał o Baronównie, o jej domu, o Romanie, o jego ożenieniu, wyrażając to życzenie, że młodzież jednak nie powinnaby dopuścić, aby jej najposażniejszą pannę w okolicy, tak bez walki nawet z przed nosa sprzątnięto.

Było to ze wszech miar nie politycznem, gdyż zamiast sam korzystać z pozostałego czasu, drugich współzawodnictwo wyzywał, ale w dobym humorze nie zawsze się liczy i mierzy co się mówi. Zły był też na Romana tak, że wolałby wszelkiego innego widzieć na jego miejscu. Młodzież zgromadzona słuchała go z natężoną ciekawością.

— To wstyd i hańba! zawołał w końcu, ażeby nam Baronównę wziął taki pan Hrabia, nie starając się nawet o nią, wprost z łaski Bożej, żebyśmy nawet nie poprobowali szczęścia, żeby młodzież w obronie swych praw nie stanęła!! panowie.

Przyklaśnięto mówcy...

— Ja nie mam sobie do wyrzucenia, żebym mimo przeciwnych okoliczności chociaż nie probował szczęścia. Prawda, że mi się nie bardzo powiodło ale się poświęciłem na pierwszy ogień. Czemu by i inni nie mieli tam sił probować w szlachetnym zawodzie ubiegania się o serce i rękę dziedziczki Gromów? Stary hrabia zapanował nad nią prawem kaduka... Ja, czy mi się powiedzie czy nie — nie ustępuję a w dowód, że szanuję swobodę niewiasty i prawa młodzieży wzywam panów tu przytomnych, by szli także w zapasy. Mijam że panna bardzo ładna i pięknie wychowana, ale i klucz cóś wart i niedorzeczny pałacyk gotycki dałby się przerobić na znośny cotage angielski.

Młodzież ochoczo i hucznie przyklaskiwała.

— A tak, wołali podweseleni powinniśmy wszyscy na przekorę temu monopolowi który sobie nadali Zebrzydowscy, starać się o pannę.

— Dobrze to mówić, odparł jeden, nikomu na ochocie nie zbywa, ale jakimże sposobem dostać się do tego zaczarowanego w Gromach zamczyska. Juściż niepodobna zajechać tak nieznajomemu i przedstawić się pannie.

— Moi panowi! zawołał gospodarz, kto zechce temu na środkach pewnie zbywać nie będzie. Trzeba tylko silnej woli i mocnego postanowienia.

Mamże ja wam dyktować postępowanie? Cóż to czy braknie stryjaszków, ojców a choćby i dziaduniów co znali pana Barona Wilmshofena i z tytułu tego mogą do jego córki przybyć, prezentując jej swych synowców, synów i wnuków?

Niech hrabia Roman i pan Filip nie wyobraża sobie, że jemu tylko przysługuje prawo otwierania drzwi dziedziczki.

Do głowy po rozum! panowie, ale niechże Zebrzydowscy nam jej bez walki nie zabiorą.

— Słowo honoru ma słuszność, ma słuszność! odezwano się ze wszystkich stron.

Nazajutrz po wieczerzy Bończa, gdy sobie przypomniał wczorajszą mowę swoją, która niezmierne na młodych sąsiadach uczyniła wrażenie, sam sobie wyrzucał poniekąd tę niezręczność, ale już było po czasie. Młodzież się rozjechała do domów, przemyślając jak się dostać do Gromów. Uda się nie uda, myślano sobie, sprobować się godzi, a choćby krwi tym panom napsuć.

Nastąpiły więc w łonie licznych rodzin, mających młodych panów na wydaniu, narady bardzo poważne nad sposobami dostania się do Baronównej.

Postanowiono śpieszyć się nie wiedząc, że panna wyprosiła sobie przedłużenie ostatnich dni swobody do trzech tygodni. Okolica była dosyć obfita w kawalerów, począwszy od hrabiów, których było dwóch i baronów, których liczono trzech. Reszta dobra, stara szlachta pisała się *von* i utrzymywała, że tyle co i pierwsi była warta.

Pierwszy z hrabiów był Nepomucen hrabia Dambski, ojciec jego niegdyś wysoki urzędnik był w istocie w ścisłych stosunkach z nieboszczykiem Baronem ojcem Loli, większą część roku mieszkał on w Wiedniu, majątek zdawszy na syna. Był to Galicyanin wiedeńczyk, osobny rodzaj pana galicyjskiego, który nie mógł żyć bez dworu, bez plotek wiedeńskiego bruku, bez Dauma, Volksgartenu, teatru i wszystkiego co się składa na roskosze naddunajskiej stolicy. Stary już hr. Dambski, grał jeszcze rolę młodą i o życiu jego wdowiem na ucho rozpowiadano sobie historye różne, niezbyt budujące. Potrzebował od syna pieniędzy wiele, ale trwonił je w sposób najprzyjemniejszy. Życie wiedeńskie w ogóle kosztuje wiele, a wieczorne partyjki u Sachera są drogie.

Hr. Dambski nosił tytuł Szambelana, a choć w czynnej służbie nie był, i to go do wielu kosztownych często wystąpień urzędowych obowiązywało.

Syn hrabiego, który zrazu probował karyery wojskowej, a w tej mu się nie powiodło, potem niby dyplomatycznej w której nie był szczęśliwszym, naostatek zamieszkał na wsi, gdzie się nudził, ale tu tylko spodziewał się ożenić bogato i tem interesa swe poprawić. Ojciec i syn byli ludźmi pięknego wychowania, i najmilszej powierzchowności. Szambelan wydawał się prawie młodszym od syna, którego owe próby życia niezmiernie na ciele i zdrowiu zrujnowały.

Hr. Nepomucen słuszny, twarzy przystojnej, chudy, suchy, blady, nieco kaszlący, miał rysy arystokratyczne, dziwnej regularności linii, lecz nic nie mówiące. Patrząc nań zdala można go było wziąć za genjalnego człowieka, tak twarz zdawała się mówić wiele w istocie wyżyty, zimny, zadziwiał przy bliższem poznaniu nicością swą i komunałami jakie prawił. Ale był najlepszego w świecie tonu. Wadą i nałogiem którego się pozbyć nie mógł, bo ten pewnie ze stanu zdrowia pochodzić musiał, było nieustanne ziewanie.

Spazmatyczne to rozdrażnienie napadało go często w sposób tak utrapiony, że wychodzić musiał z pokoju.

Zresztą był to bardzo miły i nikomu nie szkodzący człowiek, oprócz że się uważał za jednego z najpiękniej urodzonych panów w całej prowincyi i mało kogo uznawał sobie równym. Zwykł był mawiać o Dambskich jako o stojących na równi z Lubomirskiemi i Potockiemi... Śmiano się z tego, ale on nie widział tego i znać nie chciał...

Hrabia Nepomucen był jednym z pierwszych, którzy korzystając z podanej przez Bończę myśli wybrali się do Gromów. Stosunki ojca, który się właśnie na wsi przypadkowo znajdował, ułatwiały mu wnijście do tego domu.

Drugim hrabią gotowym również do próbowania szczęścia był Ildefons Bramiński. Tytuł jego już po r. 1772 otrzymany na drodze legalnej od rządu austryjackiego, za służbę dziada, który w pierwszych latach po zakordowaniu Galicyi bardzo czynnie występował, był świeży ale niezaprzeczony. Matka pana Ildefonsa, żyjąca jeszcze hrabina z Mauldorfów Bramińska była w wielkiej przyjaźni z Baronową Wilmshofen, mógł więc pan Ildefons towarzyszyć jej w wycieczce do Gromów, dla poznania córki nieodżałowanej przyjaciołki. Bramińscy wcale bogaci nie byli, szło im w interesach bardzo źle nawet, jak mówiono; żyło się w wiecznej walce z tym tytułem, który zobowiązywał do trzymania się na pewnej stopie, a tej wydołać nie było podobna.

Hrabia Ildefons krótko posłużywszy w wojsku, gospodarował teraz przy matce żywiąc nadzieję że, go ożenienie na nogi postawi. Był to młodzieniec zawcześnie wyłysiały ale rumiany i otyły, dosyć milczący, o którym nic charakterystycznego powiedzieć nie było można. Miał tyle talentu w postępowaniu, że nigdy fałszywego kroku nie zrobił, ale też i stanowczego a szczęśliwego dotąd nie udało mu się postawić. Przypisywano to zbytniej ostrożności i obrachowaniu, które często było przesadzenie baczne, bojaźliwe i odejmowało potrzebną energię do znalezienia sobie drogi na świecie.

Matka przywiązana czule do syna, dobra kobiecina, niezmierną wagę przypisująca swemu tytułowi, żyła w nim i dla niego tylko, całe dnie szyła coś na kanwie i zamyślona wzdychała. Gdy z powrotem od Bończy podszepnął jej syn o Gromach, zerwała się przejęta całą tą myślą szczęśliwą i byłaby może syna tegoż dnia zawiozła, gdyby ostrożny hr. Ildefons nie objawił jej, że przódy należy wszystko jak najpilniej obrachować i obmyśleć. — Wierząc w syna, zdała na niego naznaczenie czasu, a sama wybierała się tylko troszcząc o to jak ma wystąpić.

Do tych dwóch hrabiów, dodać należy trzech Baronów, mniej więcej uprawnionych do noszenia tego tytułu. Dawano go im po miasteczkach i nie wiedzieli przyczyny, dla której by jako szlachcice mieli go odrzucać, gdyż, jak wiadomo każdy u nas *nobilis*, był sobie w najpełniejszym wyrazu tego znaczenia: *Lieber Baron*.

Pierwszy Baron Modest Podzamski, do imienia familijnego dodający dla powagi nazwę herbu Leliwa, pisał się Leliwa-Podzamski... Nazwisko nawet często się absentowało, a pięknie brzmiące herbowne zawołanie, zostawało samo.—Baron Modest był niesłychanie czynnym i zabiegliwym człowiekiem, charakteru gorącego, temperamentu zapalczywego. Przerzucał się w życiu na niższe drogi, szukał szczęścia po wszystkich kątach, i może dla tego, że za niem tak zapalczywie gonił, nigdzie go znaleść nie mógł. Leliwa miał stryja, którego użyć do wprowadzenia do domu Baronówny zamierzał. Stryj był świadkiem podpisanym na testamencie Barona Wilmshofena. Stryj ten był sobie człowiek dobry, szlachcic, siedzący w kącie swym, grający chętnie wista gdy się partyjka trafiła. Bogu ducha zresztą winien i mocno niecierpliwiący się na synowca, który go swą ruchawością do rozpaczy przyprowadzał. Nie było w okolicy czynniejszego próżniaka nad p. Modesta Leliwę. Rzadki dzień przesiedział w domu, musiał być wszędzie, nie mógł najmniejszej zręczności wścibienia się gdzieś pominąć. Musiał być na każdym jarmarku, odpuście, imieninach, balu, wyścigach. Patrząc nań zdawać się mogło, iż od tego życie jego i przyszłość zawisły: wyjeżdżał często przededniem z domu, zamęczał konie, aby stanąć w miejscu na czas i z cygarem w ustach wyjść na rynek i nic nie robić. Żaden pojedynek, zjazd, obyć się bez niego nie mogły, ofiarował swe posługi każdemu, rwał się do robót najrozmaitszych i mimo najlepszych chęci, na pojednaniach wychodził z guzem, a na spekulacyach ze stratą. Dodajmy do tego, iż grać lubił namiętnie i może to go tak gnało, gdziekolwiek się ludzie zbierali i gdzie karty mogły być w robocie. Przegrywał prawie zawsze, chociaż grał doskonale i z wielkiemi obrachowaniami. Baron Modest był przystojnym mężczyzną, ale do kobiet równie miał mało szczęścia jak w kartach.

Drugim baronem był Rębaczewski, mimo nazwiska swego najspokojniejszy człowiek w świecie, wielki miłośnik ogrodu i natury. Lubił on w ogóle wszystko co było pięknem, choć smak często mu dziwne figle wyrządzał. Przyozdabiając swą wiejską siedzibę, trafiał na pomysły, które ją najdziwaczniejszym płodem fantazyi uczyniły. Wieś zowiąca się Grochówka, wyglądała na coś cudownego, tyle tam było przyozdobień kosztownie i niezręcznie wzniesionych na to, ażeby się ludzie z nich śmieli. Nie zważając na to Rębaczewski owe cuda natury i sztuki, gotyckie ruiny, kunsztowne pieczary, wodospady bez wody itp. pokazywał chlubiąc się niemi...

Rębaczewskiemu dawno należało się ożenić, miał lat trzydzieści kilka, tył i co go najbardziej bolało, szczytnych pomysłów swoich nie mógł przy ograniczonych środkach doprowadzić do skutku, wzdychał zawsze i powtarzał. To com zrobił w Grochówce, którą wszyscy podziwiają i oglądać przyjeżdżają, jest niczem obok tego cobym mógł uczynić, gdyby środki były po temu... Dopiero byście zobaczyli... Rębaczewskiego mogła wprowadzić chyba Ciotka wiekująca przy nim, która niegdyś bywała w Gromach, ale ją skłonić do tego nie małą miał trudność. Nie wierzyła ona w to, ażeby siostrzeniec kiedykolwiek się ożenił. Jemu co innego w głowie, mówiła — żadnej kobiecie przypodobać się nie będzie starał— pójdzie zaraz do ogrodu i zacznie rady dawać jak go przerabiać. Rębaczewski postanowił się starać o pannę, szczególniej dla tego iż znajdował się park w Gromach, mógł nadzwyczaj być wspaniałym i zakasować wszystkie inne, gdyby on tylko doń rękę przyłożył... W Grochówce już nie ma co robić... ale tam...

Ostatnim wreszcie z Baronów stojących na liście pretendentów był Herman z Pniewa Pniewski, który dwa razy posłował, trzy razy publicznie przemawiał w sprawie propinacyjnej i miał się za męża stanu. Miał on także lat trzydzieści kilka, wyglądał poważnie, chodził zadumany, czytywał niemieckie dzienniki dla zoryentowania się i liczył się do głów pewnego obozu, o którego odcieniu i kolorze, ani on, ani ci co go składali nigdy dokładnego pojęcia nie umieli. Jemu majątek był potrzebnym dla odegrania tej roli do jakiej się czuł przeznaczonym. Z goryczą krytykował on postępowanie swych współtowarzyszów na Sejmie i nie oszczędzał też sfer wyższych. W towarzystwie był to dobry człek, gdy się tylko zapomniał, że dźwigał na sobie missję społeczną. Ze szczególną troskliwością studyował ową kwestyę propinacyjną, której znał wszystkie słabe i mocne strony i umiał prawa szlachty do wszynku bronić nader zręcznie i wymownie... Lubiono go powszechnie i nazywano panem posłem.

(d. c. n.)

URYWKI Z PAMIĘTNIKA

PEDAGOGA NATURALISTY

przez **W. I.**

II.

Kiedy po ukończeniu szkół nastąpiła rada, co ze mną dalej robić, Ciocia radziła do uniwersytetu, Ojciec westchnął i podniosłszy ramion rzekł.

— Dobrzeby to było, gdybym był pewny, że się chłopiec będzie uczył. Ale jeżeli tak się będzie sprawiać jak w szkołach...

— A cóż to czy się źle w szkołach uczył? przerwała Matka. Czyż nie ma patentu?

— Tak to prawda, ale w uniwersytecie długa nauka, odrzekł Ojciec, i jak mu się sprzykrzy....

— Tylko samo złe przypuszczasz, przerwała Matka.

— Bo nad dobrem nie ma co radzić, gdybym więc był pewnym, że się będzie uczył, niechby tam wreszcie i szedł do uniwersytetu, ale......

— Cóż ale? razem zawołały Matka z Ciotką, widząc, że Ojciec wymówiwszy to nieszczęśliwe *ale*, podniósł ramion w górę, w rękach pokazał otwarte dłonie i potem mruknął przeciągle głową kiwając i w prawo i w lewo.

—Takie ale, odezwał się wreszcie Ojciec, że u chłopca zawsze były wróble w głowie a teraz się wylęgły, i stadem chcą w świat wylecić. Od najmłodszego dziecka kręciłyście mu w głowie, że mądry na podziw świata, to też to pojęcie wszczepiło się w niego tak uparcie, że jeszcze dzieciakiem sądził się już być mędrcem nad mędrcami. Teraz mając patent tylko ze szkół, a nosa zadziera wyżej naszego dachu, a ja wam powiadam szczerze, otwarcie.....

I Ojciec obejrzawszy się czy kto nie podsłuchuje, dodał tajemniczo.

— Że to wierutny głupiec, listu nie umie porządnie napisać, ani w nim składu ani ładu, a ortografia! I jakże tu z takim łbem pustym pójść do uniwersytetu? I w Paryżu z owsa nie zrobią ryżu, tymbardziej w uniwersytecie.

Jużbym wolał nowy wydatek schować na pomoc dla niego późniejszą, jak tak wrzucić w błoto...

— Co też gadasz! przerwała Matka, żeby tak kto podsłuchał....

— Do uniwersytetu powinien jednak pójść przerwała znowu Ciotka, bo teraz każdy dobrze wychowany młodzieniec, powinien w wysokim stopniu odebrać edukacyą. To nadaje uważanie, poszanowanie.

— At! mruknął Ojciec, kto osłem wejdzie do uniwersytetu to wyjdzie z niego koniem, co umie tylko brykać, kopać, wierzgać i szukać gotowego żłobu z owsem.

— Więc cóż z nim zrobić, odezwała się Matka, a Ciotka zaraz dołożyła.

— Przecież tak go bez zajęcia zostawić nie można.

— Zapewne, i ja nie jestem za tem, odezwał się Ojciec wzdychając, ale co z nim zrobić.

Na zapytanie to, milczenie zaległo w pokoju. Ojciec chodził i dumał, wreszcie widząc, że nie może się doczekać odpowiedzi, odezwał się siadając i bębniąc palcami na stole.

— Jabym może wymyślił coś dla niego, ale to najgorsze że chłopiec ma przewrócone we łbie a przytem żadnego zamiłowania pracy.

— Przecież szewcem go zrobić nie myślisz, wtrąciła Matka.

— Może nie koniecznie szewcem, ale jakim innym rzemieślnikiem....

— A mój kochany! przerwała ze zgrozą matka, mając jedynaka, żeby go chcieć zrobić rzemieślnikiem, to nie trzeba być ojcem, nie trzeba mieć serca.....

Ciotka załamała ręce, a Matka przy ostatnich słowach rozpłakała się i chustką zasłoniła oczy.

— Przecież można coś właściwszego obmyśleć dla naszego Janka, mruknęła Ciotka.

— Właściwszego powiadasz? Ja wiem co byłoby dla niego najwłaściwsze, ale powiem otwarcie, że mnie na to nie stać.

— No cóż takiego, cóż takiego? zapytały Matka z Ciotką.

— Oto kupić mu wieś z ładnym dworem, sprawić cztery konie, elegancką bryczkę, przyjąć lokaja, furmana, kucharza, przytem do szuflady włożyć sto tysięcy gotówką i postarać się, aby przy wsi był las dobry do cięcia, toby może wystarczyło na jakie lat kilkanaście.

— Ej! w tak ważnej sprawie, a ciebie żarciki się trzymają, odezwała się Matka z oburzeniem.

— Ale ja nie żartuję, praca wprawdzie każda chleb daje, ale trzeba mieć w niej zamiłowanie, a nasz jedynak o ile miarkuję nie posiada tego przymiotu.

— Więc cóż wreszcie z nim zrobimy?

— Albo ja wiem. Do uniwersytetu szkoda czasu i atłasu, a do rzemiosła.....

— Ja jednak radzę oddać go do uniwersytetu, odezwała się Ciotka, a Matka dodała:

— Ja zaś radzę go obrócić na gospodarza.

— Na gospodarza! piękny mi z niego będzie gospodarz, mruknął Ojciec, żeby to za każdym strzałem do kuropatwy lub zająca, albo po każdej zabawce w sąsiedztwie rola stawała się plenniejszą, krowy mleczniejsze a do spichlerza przybywał korczyk zboża, toby się tam pod jego zarządem gospodarstwo jakoś wlekło, ale....z.

— To się przy tobie wprawi, przerwała mu Matka, a potem weźmiemy mu jaką dzierżawkę.....

— Ożeni się bogato, dołożyła Ciotka, a Ojciec skrzywił się jakby go osa ukłuła i rzekł.

— Piękny mu stan obmyśliłyście, bogate ożenienie! To już mój lepszy kupienia wsi, bo przynajmniej nie zmieniający go na handlarza najszlachetniejszem na świecie uczuciem, miłością. Tylko to nieszczęście że niewykonalny.

— Bogate ożenienie może go nie zawieść.

— A jak zawiedzie?

— Przecież tylu los robi przez bogate ożenienie.

— Lecz nie wszyscy, jak go więc zawiedzie, cała przyszłość skrzywiona, i wy chcecie abym na tak wątłym gruncie budował szczęście dla mego dziecka.

— Przecież mamy wieś.

— To też mamy jeszcze córkę, a przytem i my żyć musimy: a nie chciałbym na stare lata, żebyśmy u własnego syna i na własnym kawałku siedzieli na pokomornem. Wreszcie mienie, nasze szczupłe, możemy jeszcze stracić, bo kto przyszłość odgadnie, to cóż wtenczas z synem się stanie? Trzeba koniecznie aby nauczył się własną pracą na życie zarabiać.....

— Ale bo ty wszystko w tak czarnych widzisz kolorach.

— Ten tylko mądrze rozporządza, odrzekł Ojciec, co zawody wszystkie bierze w rachubę i myśli o tem jak im zaradzić. Szczęśliwe wypadki z rachunku tego powinny być wyłączone, bo wczesnej zarady nie potrzebują, i złe tylko należy przewidywać, być przygotowanym na spotkanie się z niem, a wtedy nas niespodzianie nie zaskoczy.

Rozmowy tej podsłuchając w przyległym pokoju, kraśniałem ze zgrozy i oburzenia. Na żart rzucony przez Ojca kupna wsi i koników, aż mi się oczy zaiskrzyły, i zaraz pomyślałem sobie, po co kupować wieś kiedy jest gotowa. Rodzice starzy mogliby sobie odpocząć i klepać pacierze, a jabym gospodarował radząc się doświadczenia Ojca. Przedewszystkiem, byłbym kląb założył na podwórzu i złączył go z ogrodem, bo tak widziałem urządzone w sąsiedztwie. Potem urwałem w mojem marzeniu, bo myśli popsuła mi wzmianka o rzemiośle.

Rzemieślnikiem zostać! pomyślałem sobie, a to mi stan!—Niech go kaczki zdepczą!—Od najmłodszego wieku słyszałem zawsze jak mnie tytułowano, młodym dziedzicem, jak gadano, że urosłszy rodzice oddadzą mi wieś, a ja zacznę konkurować o panny bogate, ożenię się i będę panem całą gębą, wyprawiając festyny i bale z liberyą galonowaną i wystrzałami z moździerzy. Gawędki te ciągle się powtarzające w domu, w polu, w stodołach, oborach, w przedpokoju i pokoju, przyjmowane przezemnie z wielką radością, a przez Matkę, Babkę i Ciotki z uśmiechem zadowolenia, tak mi wszystko pokręciły w głowie, tak wypaczyły jasny i zdrowy pogląd na rzeczy, że bardzo prędko uznałem się za wybraną jakąś istotę, przeznaczoną na wieczne ucztowanie świąteczne niezachmurzone najmniejszą chmurką, nie zakłócone najlżejszą przeciwnością. Czas też dzieciństwa ze wszystkiemi naganami do nauki, z apostrofami do mojej małoletności, uważałem za czyste męki piekielne, gniewałem się na niego w duchu a pragnąc przyśpieszyć jego przybycie, biegałem zawsze po deszczu z gołą głową, niby w nadziei prędszego wyrośnięcia na dojrzałego człowieka. Gniewano się o to, czasem oddarzono i kuksańcem, nie zważałem jednak na to, a gdy później mech pokazał się na brodzie i wąsach, myślałem, że oszaleję z radości. Odtąd lustro i fiksatoar stały się nieodłącznymi memi towarzyszami: mech pod nosem kręciłem po całych dniach, pewny, że choć ciągniony bolał ale w końcu wyciągnę go tyle ile potrzeba.

Co zaś do myśli, rzuconej przez Ojca poświęcenia się rzemiosłu, nie mogłem pojąć jakim sposobem powstała. Przez całe moje młode lata ani razu nie słyszałem nic podobnego: mówiono o gospodarzach, urzędnikach, doktorach, budowniczych, ale o rzemiośle nigdy. Jeżeli zaś wymieniono je, to tylko sposobem pogróżki.

— Nie chcesz się uczyć Janku, mówiono wówczas, to będziesz pasł trzodę chlewną lub będziesz szewcem, zapaćkanym mularczykiem, albo zamorusanym terminatorem u kowala lub ślusarza.

Pogróżki podobne bardzo mnie gniewały, a gdy jeszcze każde zaniedbanie się, np: oparcie łokciami, przygarbienie, zastępowanie widelca palcami, nazywano zwyczajem dobrym dla parobka, szewca, krawca ale nie dla panicza, przyszłego wsi dziedzica, rzemieślników uznałem za tak nędzne istoty, że do żadnego nie zbliżyłem się, nie przemówiłem, a nawet spoglądałem ze wstrętem jakby nie na ludzi tylko na stworzenia pośrednie między zwierzęciem a człowiekiem. Ten wstręt wgryzając się we mnie od dziecka wgryzł się wreszcie tak uporczywie, że na wzmiankę ojca abym został rzemieślnikiem, myślałem, że padnę trupem ze wstydu i upokorzenia. Żeby więc przerwać dalsze narady rodzicielskie pokazać, że i ja coś znaczę, wszedłem do pokoju i zasiadłszy na kanapie, rzekłem:

— Widzę, że państwo naradzacie się o mnie choć beze mnie, i przy tych słowach, założywszy nogę na nogę, mówiłem dalej przypatrując się ślicznym lakierkom:—żeby więc państwo wyprowadzić z kłopotu, wszedłem tu dla oświadczenia, że pójdę do uniwersytetu na wydział prawny i zostanę adwokatem, a potem mecenasem. Przecież na tej nędznej wiosczynie marnować się nie myślę, dobra ona może dla państwa, ale dla mnie nie wystarczyłaby. Prawnicy mają chleb i robią nawet majątki i ja go także zrobię...

— O! mój synu kochany! zawołała Matka i ze łzami przytuliła głowę moją do piersi, Ciotka złożyła ręce i wpatrzyła się we mnie jak w obrazek, tylko Ojciec był jakiś chmurny i coś mruczał powtarzając często wyraz: *państwo, państwo!*

Widocznie tytuł ten nie podobał mu się, ale mało na to zważałem, bo Ojca nie miałem za ojca jako tak okropnie mnie krytykującego, a na Matkę i Ciotkę nie wiele baczyłem, bo wiedziałem, że gdybym tylko kiwnął palcem toby skakały jakbym kazał. Tytuł więc rodziców jakoś mi nie przychodził do głowy i zawsze państwem ich mianowałem, gdy mówiłem do obojga.

Oświadczywszy tę moją wolę, włożyłem ręce w kieszenie i nucąc coś między zębami, nie podziękowawszy nawet Matce za odebrane pieszczoty, wyszedłem z pokoju. Słyszałem tylko ze Ojciec westchnął, a gdym spojrzał na niego drzwi zamykając, ujrzałem stojącego ze zwieszoną głową i zapatrzonego ponuro w podłogę.

— Dziwak! pomyślałem sobie. Zawsze tylko wyjeżdża ze swemi Pijarami, czem mnie już tak znudził że słuchać nie mogę jego marudztwa.

Od chwili zrobienia tego postanowienia, przybrałem odpowiednią powagę. W spodziewaniu przyszłego dorobku zrobiłem się we wszystkiem jeszcze więcej grymaśnym i wymagającym jak byłem, a każdemu witającemu i cieszącemu się moim ze szkół przybyciem, powiadałem z niechcenia głaszcząc się po brodzie i kręcąc mchem pod nosem, że wyjeżdżam do uniwersytetu na wydział prawny z zamiarem zostania mecenasem.

— A—a! odpowiadano z pewnym podziwem uszanowania. Bardzo pięknie, bardzo zacnie a dla naszej okolicy zaszczyt i korzyść, że przybędzie jej rozumny obywatel kraju.

— No, naturalnie, szeptałem sobie w myśli, że nie taki ciemny niedołęga jakim jest z was każdy.

NAMIĘTNOŚCI

WEDŁUG

NAJŚWIEŻSZYCH PRAC DOKONANYCH

W DZIEDZINIE

FIZYOLOGII I HISTORYI NATURALNEJ

przez

Ferdynanda Papillon.

przełożone przez **B. J**

(Dalszy ciąg.)

1. *The Expression of the emotions in man and animals*, by Ch. Darwin, 1872. — II. *La physionomie et les mouvemens d'expression*, par M. Gratiolet, 2-me édition, 1873. — III. *La Contagion morale*, par le D-r. Prosper Déspine, 1871. — IV. *Le coeur et le cerveau*, par. M. Cyon, 187a.— V. *Physiologie des passions*, par M. Letourneur 1869.

Dla czegoż jeden muskuł twarzy dotknięty bywa przez boleść, inny przerażeniem, a inny jeszcze gniewem: słowem dla czego każda namiętność odbija się w fizyognomii pewnemi regularnemi i oznaczonemi ruchami?

Dla czego zmieniają one tętno serca? Czy istnieje jaki stosunek logiczny między ruchami i wzruszeniami? Trudne te pytania Darwin świeżo probował rozwiązać, przez zastosowanie zwykłych swoich doktryn. Według niego, instynkta są to nawyknienia nabyte z początku dowolnie i przez wyrozumowanie, a następnie utrwalone przez dziedziczność. Ze stanowiska wyrazów namiętności, ten sam ma być początek instynktowych ruchów twarzy. I tak nawyknienie skła-

dania i wyciągania rąk, błagając o coś ztąd powstało, według Darwina, że niegdyś jeńcy na dowód najzupełniejszego poddania, wyciągali ku zwycięzcom złożone ręce, a ci wkładali na nie więzy. Dla ułatwienia zwycięzcom tej czynności, jeńcy padali na kolana. Postawa i ruchy będące dziś instynktowem wyrażeniem czci, nabożeństwa, itp. mają być także pozostałością dzikich obyczajów pierwotnej ludzkości. Jeźli się przeciw komuś uniesiemy gniewem, mimowolnie zaciskamy pięści, choć bynajmniej nie mamy zamiaru uderzyć osoby co nas rozgniewała. Jeźli toż samo uczucie gniewu ściąga usta nasze, tak że aż zęby zostają odsłonięte, jakbyśmy zamierzali ugryźć, to stąd wynika, mówi Darwin, że pochodzimy od zwierząt które walczyły głową. Co jest powodem że podczas cierpienia, brwi nasze przybierają położenie ukośne? Oto, odpowiada angielski uczony, gdy dzieci krzyczą skutkiem głodu lub bólu, krzyk ten oddziaływa silnie i zmienia krążenie krwi, w skutku czego krew uderza do głowy, głównie ku oczom, co sprawia niemiłe wrażenie. Wtedy mięśnie otaczające oczy ściągają się w taki sposób, aby je mogły osłaniać, i czynność ta skutkiem wyboru i dziedziczności, zamieniła się w instynktowe nawyknienie.

Większość dowcipnych dowodzeń Darwina, zmierza głównie do tego: aby wykazać, że ruchy fizyognomii dziś mimowolne i instynktowe, były kiedyś wyrozumowane i dowolne. Wiele z tych dowodzeń zdają się dość prawdopodobne, ale nie ulega zaprzeczeniu, że fizyonomia zdradza wzruszenia i namiętności nasze oznakami zupełnie nie zależnemi od woli. Że niektóre muskularne ruchy oblicza powstały początkowo z przyczyn jakie Darwin naznacza, niechże i tak będzie, ale jakim sposobem znakomity naturalista sprowadzi do swej zasadniczej hypotezy te ruchy złożone, objawiające się śmiechem, wydzielaniem łez, czerwonością, bladością, odęciem lub obwiśnięciem ciała, blaskiem lub zasępieniem wejrzeń? Wszystkie te fenomena, zostające w związku z mięśniowemi ruchami oblicza, są zupełnie niezależne od woli i nie dadzą się wytłomaczyć podobnemi przyczynami, jak przywodzone przez Darwina na wytłomaczenie kurczenia się mięśnia ściągającego brew w cierpieniu i ściągania się ust w gniewie. Zdaje się trzeba przypuszczać, że wstrząśnienie ośrodków mózgowych spowodowane namiętnościami samym skutkiem związków anatomicznych tychże ośrodków z nerwami i mięśniami twarzy, wywołuje objawy odruchowe, najzupełniej niezależne od naszej wolnej woli.

Ponieważ nawykliśmy spostrzegać, że jednaki wyraz nieodstępnym jest towarzyszem jednej i tej samej namiętności, tak więc instynktowo z wyrazu poznajemy namiętność, alećż to nawyknienie nasze nie stanowi bynajmniej przyczyny wytwarzającej ów wyraz.

Teraz trzeba nam jeszcze zastanowić się nad jednym jeszcze rodzajem fenomenów fizyologicznych, odbijających na sobie cechę namiętności, to jest nad fenomenami głosowemi. Zmiany zachodzące w głosie odnośnie do doznawanych namiętności, są równie różnorodne jak zmiany wyrazu fizyognomii. Każda namiętność ma właściwy sobie język, dźwięk, tony, równie jak nerwy i mięśnie, ale analiza fizyologiczna jest tu daleko jeszcze trudniejsza niż gdy chodzi o fizyognomię. Bo jak tu rozebrać mechanizm, zniewalający płuca i krtań do wydawania płaczu, krzyku, jęków, łkań i westchnień? Poznano całość działań mięśniowych, będących powodem tych wyrazów, malujących rozmaity stan duszy, lecz któż potrafi odpowiedzieć, dla czego śmiech wyraża wesołość, a westchnienie smutek?

Jednem słowem silne zaburzenie czynności krwionośnych i oddechowych, mniej więcej silne wstrząśnienie członków, zmienianie układu postawy ciała, różnorodne ruchy oblicza, zmiany i najróżniejsze modulacye głosu, wszystkie te mniej więcej łączne z sobą fenomena, są następstwem tego co się dzieje w mózgu naszym, ilekroć odbiera on wrażenia zdolnego podniecić.

Widzimy z tego, że pierwszą sprężyną namiętności, jest czucie. Lecz cóż jest owo wrażenie? Chcąc na to odpowiedzieć, musimy rozebrać jakąkolwiek namiętność, a rozróżnimy w nim cztery zasadnicze elementa: początkowe, mniej więcej wyraźne poczucie rozkoszy lub boleści, mniej więcej wyraźne dowolne lub mimowolne ruchy, i nakoniec następujące po nich poczucie powrotne. Rzecz jasna, że gdyby nie było poczucia nie byłoby i namiętności. Z drugiej strony gdyby poczucie to było tylko ruchem, możnaby powiedzieć, że namiętność składa się z szeregu ruchów, których początkiem jest wstrząśnienie zmysłów, wywołane zewnętrznem lub wewnętrznemi powodami wzruszenia.—Ale wtedy trudno byłoby zrozumieć, dla czego to wstrząśnienie natury czysto drgającej, dotyka nas już to przyjemnie już boleśnie, i trwa dalej według form tak odmiennych. Możność odróżniania natychmiastowo pojmowaniem mózgowem różnic, nie mających równoważnych mechanicznych, nie da się wytłomaczyć przez przyczyny mechaniczne, i trzeba koniecznie uznać tu władzę psychiczną, której zadaniem wywieść i pojąć przyczyny wzruszeń i uregulować z pewną harmonią, wynikające z nich ruchy fizyologiczne. Tak więc namiętność mieści się w czemś co pojmuje, używa, cierpi i porusza całe ciało, zgodnie z własnemi uczuciami, a taką władzą wewnętrzną, nie mającą w sobie nic mechanicznego, jest nasza dusza. Im więcej zgłębiamy fizyologie namiętności, tym lepiej przekonywamy się, że drgania nerwów i mięśni powodujących ruchy, są tu jedynie wewnętrznym objawem głębszych przyczyn, które nazywamy psychicznemi. Z drugiej znów strony, im ściślej badamy materyę, tem lepiej poznajemy, że jest ona tylko powierzchowną stroną i zasłoną działalności niewidzialnego źródła. Tak więc nauka doprowadza nas zawsze do tej wiekuistej i tajemniczej sprawy jaką jest: siła, a przez siłę do ducha.

(d. c. n.)

Korespondencya zagraniczna.

(Dalszy ciąg).

Takim był Byron doszedłszy dwudziestu sześciu lat, kiedy we Wrześniu 1814 r, miss Milbanke zdecydowała się przyjąć jego oświadczenie, pomimo iż raz już na początku 1813 r. odmówiła mu swej ręki. Poeta bynajmniej nie ukrywał wad swoich i raczej sam się przyczyniał do tego, iż go miano za gorszego niż był w istocie. Przypisywano mu niezliczone romanse i to począwszy od najwyższych sfer arystokratycznych aż do najostatniejszych warstw społecznych: lord Byron nie zaprzeczał nigdy, owszem tajemniczemi półsłówkami zdawał się potwierdzać plotki i potwarze. Miss Milbanke nie mogła tedy nie wiedzieć tego o czem mówiono wszędzie, i to miało być powodem, że mu odmówiła gdy się pierwszy raz oświadczył. Jednak czy to mimo odmowy czuła do niego jakiś pociąg, czy pochlebiał jej stosunek z człowiekiem którego geniusz wszyscy uwielbiali, dość że zezwoliła mu pisywać do siebie i bardzo życzliwie odpisywała na jego listy. Co do Byrona chciał się żenić nie z miłości, ale znużony nadużyciami życia, pragnął *raz skończyć* jak to mówią; łatwo mu więc było prowadzić czysto przyjacielską korespondencyę z osobą wysoko ukształconą, którą szanował i cenił.

Trudno wiedzieć jaką była rzeczywiście miss Milbanke między 1813 a 1814 rokiem, gdyż nie ma o tem innych danych, prócz tego co o niej pisał wtedy lord Byron. Oto jak mówi w dzienniku swoim pod d. 30 listopada 1813 r.

„Odebrałem dziś śliczny list od Annybelli. Jest to kobieta wyższa, wyróżniająca się od innych. Pomimo, że jest bogatą jedynaczką, córką para i odziedziczającą parostwo a nadto mimo że ma dopiero lat 20, głęboko uczona, posiada matematykę, metafizykę i jest poetką, nie jest ani próżną ani zarozumiałą, ale łagodną, szlachetną, miłą, uprzejmą. Innej, dziesiąta część jej przymiotów, zupełnie przewróciłaby w głowie."

Jednak mimo tych pochwał, tak mało cierpiał nad jej odmową, iż już w roku 1813 kilka razy zamierzał się żenić. Uważał on małżeństwo za prosty interes, za hamulec przeciw zbyt rozkiełznanemu życiu. „Żona byłaby dla mnie zbawieniem, pisał w r. 1814" jednak dla tego właśnie nie chciał być w niej zakochanym, gdyż w takim razie nie minęłyby go nieodłączne od miłości burze i wstrząśnienia, których właśnie uniknąć pragnął.

Zamęźcie z człowiekiem podobnie usposobionym było nader ryzykowne, i tylko kobieta zbyt pochopna do złudzeń lub zbyt zaufana w sobie, mogła się na nie odważyć. Tej odwagi dowiodła miss Milbanke, gdy we dwa lata po pierwszej odmowie, przyjęła powtórne oświadczenie Byrona, pomimo iż wiedziała dobrze, że żadna korzystna zmiana nie zaszła w jego postępowaniu ani usposobieniu. Co tedy mogło skłonić ją do postanowienia? Czy ujęła ją mniemana stałość, czy pycha szepcząca jej, że potrafi ustalić i utrzymać na drodze obowiązku tak sławnego grzesznika? Nie wiadomo; to tylko pewna, że wiedziała co robi, nie była ofiarą nieprzepartej skłonności, i nic nie dawało jej prawa tłomaczyć się później niewiadomością lub uskarżać na zawód. Wszystko dozwala przypuszczać że odmawiając mu w1813, już wtedy chciała tylko zwłoki i dla tego pisywała i odbierała jego listy. Nadto gdy on nie rozpaczając wcale po doznanej odmowie, niezadługo oświadczał się innym, i byłby się bardzo prędko ożenił, gdyby go przyjęto, miss Milbanke odmówiła w tym czasie sześciu konkurentom. Byron oświadczył się powtórnie listownie (1814) i odebrał przychylną odpowiedź, był bardzo zadowolniony, ale nic więcej. Ślub odbył się 2 stycznia 1815 r. w Seakam, w hrabstwie Darham, w miejscu zamieszkania jej ojca.

Zdaje się, że w sam dzień ślubu smutne przeczucia dręczyły Byrona. Wstał rano i spojrzawszy na ubiór przygotowany do ślubu, westchnął i poszedł do ogrodu, nie widząc się ani z narzeczoną ani z jej rodziną, i tam przechadzał się samotnie aż do chwili gdy go zawezwano do kościoła. Widać, jak to pisze w prześlicznej poezyi swojej „*Sen*" że u stóp ołtarza stanęła mu w oczach postać pierwszej kochanki Mary Chaworth, gdyż nie można uważać za pierwszą miłość, jego niby zakochania się w Mary Duff, gdy miał zaledwie lat 9, a ona 7.

. . . .

Młodzieniec znowu szuka domowego cienia.
Widzę go przed ołtarzem, z nim oblubienica
Młoda, wdzięcznej postawy, nadobnego lica.
Lecz nie była to owa najpierwsza kochanka
Owa gwiazda błogiego młodych lat poranka.
Musiał o niej zapomnieć — stoi zadumany,
Rozpatruje kościelne sklepienia i ściany,
Zadrżał, i w tej mu chwili na źwierciadło lica,
Wybiła niewymownych uczuć tajemnica,
I zagasła — i znowu czoło zaszło mrokiem.
Pogląda na swą żonę, ale błędnym wzrokiem;

Powtarza jej przysięgi których nie rozumie:
Z kim jest, gdzie jest, zapomniał w sprzecznych my-
[śli tłumie,
Widzi tylko swą młodość, stary gmach, kaplicę
I listek poszarpany i swoją dziewicę,
Te przypomnienia kirem śmiertelnej zasłony,
Oddzieliły na wieki młodzieńca od żony;
Po cóż w takiej godzinie takie przypomnienia?......

Przyjaciel jego Moore widział go w Londynie na miesiąc przed ślubem, i zaniepokoił się jego usposobieniem, jednak smutek ten rozwiał się powoli i listy pisane do przyjaciół w styczniu i lutym 1815 r. zdradzają wesoły humor i najzupełniejsze zadowolnienie. Uważa w nich małżeństwo za najrozkoszniejszy stan pod słońcem i wyraża się żartobliwie, iż gdyby między małżonkami zawierano umowy na lata, on zawarłby kontrakt na 99 lat. Wspomina także o dobrem zdrowiu i zawsze wesołem usposobieniu żony. Wprawdzie od czasu do czasu napadają go zachciewki dawnej swobody, myśli o podróży bez żony, a rozłączenie bynajmniej go nie przeraża. Dnia 10 grudnia urodziła im się córka i można było mniemać, że jej przyjście na świat ściślejszym węzłem połączy małżonków, jednak już 5 stycznia 1816 r. Moore odebrał list, w którym przebijały wyraźne smutki i kłopoty domowe. Jakoż 15 t. m. lady Byron opuszcza Londyn i męża i odjechała do ojca, umówiono się że mąż pojedzie za nią niedługo. Pożegnali się na pozór bardzo czule; z drogi jeszcze lady Byron napisała do męża list bardzo serdeczny, aż nagle w kilka dni później ojciec jej donosi Byron'owi, że żona już do niego nie wróci. Odtąd nigdy się już nie widzieli; żyli z sobą tylko rok i kilka dni.

To nagłe rozłączenie wielkiej narobiło wrzawy; wielki świat Londynu pragnął koniecznie dojść przyczyny, — ale oboje milczeli uparcie. Na pochwałę lorda Byrona powiedzieć trzeba, że nigdy ani słówka nie powiedział przeciw żonie, i nikomu nie pozwalał mówić nic coby jej choć najlżejszą czyniło ujmę. Składał winę na niezgodność usposobień i humorów. Lady Byron długo także milczała upornie, co więcej jeszcze zaostrzało ciekawość. „Cóż to tam być musiało kiedy aż mówić nie chce" mówili jej przyjaciele, i najstraszniejsze czyniono zarzuty Byronowi. Ogół rzucał kamienie, najpobłażliwsi stronili od niego, wielbiciele zamienili się w prześladowców, ten co dotąd uchodził za pół-bożka, nagle traktowany był jak szatan i najpotworniejszy cynik. Znużony prześladowaniem, zniechęcony do współziomków, lord Byron postanowił opuścić Anglię, której już nie miał oglądać, —a na to wygnanie skazywała go kobieta, żona, której nadał swoje, niespożytą sławą opromienione nazwisko.

(d. c. n.)

Przegląd literacki.

O NIEKTÓRYCH DZIEŁACH

WYDAWNICTWA PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO

przez L.

(Patrz Nr. 51 z roku z.)

(Dalszy ciąg).

Najpocieszniejsze błędy popełnia tłomacz wtedy, gdy nie wiedząc co począć z imionami własnemi osobowemi i geograficznemi, albo je tłomaczy fałszywie, albo pozostawia żywcem po francuzku, tak że nieświadomy czytelnik gotówby wraz z tłomaczem przypuszczać, że nietylko rozmaite osoby i miasta włoskie i indyjskie, ale nawet starożytne greckie i rzymskie nazywały się po francuzku, i że istotnie w skutek dziwnych metamorfoz ludzie mogą przemieniać się w miasta i odwrotnie. Tak np. na str. 6 „Arrien" (pisarz grecki, Aryan) na str. 37 „kailas nom de çiva" (tak stoi w oryginale co znaczy: kailas przydomek bożka Sziwy; tłomacz, nie rozumiejąc pozostawił żywcem francuzkie wyrazy). Na str. 41 „przybytek d'Egine" (mowa o świątyni starogreckiej na wyspie Eginie). Na str. 65 „farnezyjczycy" (niby naród jaki, a to tylko familia Farnezych). Na str. 68 i 76 „droga do Apienne" (vie Apienne —droga Apijusza, zbudowana przez rzymskiego cenzora tego imienia). Na str. 72 „świątynia. Fortuny Virile" (Mężkiej, to jest patronki mężczyzn). Na str. 79 i 84 „Wiedeń w Dauphiné" (Vienne). Na str. 80 „Antoniusz" i na 94—95 „Aureliusz" zam. Antonin i Aurelijan (cesarze rzymscy). Na str. 109 „Aix la Chapelle" po polsku Akwizgran. Kościoły rzymskie św. Wawrzyńca, św. Maryi Większej (Maria Maggiore) św. Klemensa i św. Stefana, tłomacz niepewny czy potrafiłby dokładnie oddać te imiona po polsku, nazywa również słowami autora po francuzku: St. Laurent, St. Marie, Majeure, St. Clement, St. Etienne (str. 101—102). Jakim sposobem płaskorzeźby kolumny Trajana, wykonane w II wieku po Chrystusie, mogły być „obmyślane przez Rafaela i Julijusza rzymskiego" (mówi się Julijusza Rzymianina—Giulio Romano), którzy żyli w wieku XVI (str. 74) zagadkę tę trudno nawet i rozwiązać nie mając pod ręką oryginału.

7. *Dzieje moralne kobiet przez Ernesta Legouvé (prze) tłomaczyła Jadwiga Trzcińska 3 tomiki.*

Dzieło to, jak mówi sam autor, „ma za przedmiot zbadanie obecnego stanowiska *kobiet francuzkich* wobec prawa i obyczajów, porównanie go z tem jakie było i określenie jakiem być może". Z tego więc względu, jako tyczące się kobiet wyłącznie francuzkich, mało ma dla nas doniosłości praktycznej. Tłomacz nie postarał się bynajmniej o uzupełnienie tego dziełka w duchu swojskim: śród przytaczanych tam bowiem historycznych poglądów, instytucyi, rysów charakteru, obyczajów i miejscowych warunków wszystko dla nas obce.

Są wprawdzie dwie wspólne strony naszych kobiet z francuzkiemi: pierwszą jest ogólnie ludzka strona psychologiczna, wszędzie jednakowa; drugą wspólność stanowi prawo cywilne, które mamy, jak wiadomo, z Francyi, tak że stanowisko prawne kobiety u nas mniej więcej takie same jak i we Francyi. Ponieważ jednak objawy ludzkiej natury zmieniają się, rozwijają i kształcą pod wpływem miejscowych stosunków, a samo prawne stanowisko kobiety powinno być, według autora, zreformowane na zasadzie faktów, płynących podobnież z odrębności obyczajowych i historycznych, przeto powyższa wspólność częściowo tylko może osłabić nasze zdanie, o małej praktycznej dla nas doniosłości dzieła, poświęconego wyłącznie kobietom francuzkim.

Autor jest zwolennikiem emancypacyi kobiet i chociaż ma dość taktu, rozsądku i znajomości rzeczy, ażeby miał lekkomyślnie żądać zupełnego porównania kobiety z mężczyzną pod wszystkiemi względami, żąda jednak reform radykalnych; uznaje on zasadnicze różnice umysłowości kobiecej od mezkiej, niedozwalające ludziom poważnym marzyć o usunięciu niezbędnych różnic w wychowaniu, powiada bowiem: Inteligencyę posiadają zarówno kobiety jak i mężczyzni, różną raczej przymiotami aniżeli stosunkami (może stopniem?). Czy ta różnica jest tu równością? Widocznem jest że nie. Kobiety bowiem przeważają przymiotami drugo (drugorzędnymi), mężczyzni pierwszorzędnymi" (T. III str. 90).

Żądane radykalne reformy tyczą się stanowiska kobiety jako dziewicy, jako żony, jako matki i jako niewiasty czyli członka społeczeństwa w ogólności. Wymagania swe w końcu dzieła autor zestawia w krótkości, żądając:

1. Dla dziewic.

Reformy wychowania, prawa przeciwko uwiedzeniu (istniejące kary, a w wielu razach bezkarność nie podobają się autorowi), odsunięcia wieku małżeństwa (do lat 25), rzeczywistego udziału narzeczonych w spisywaniu umowy ślubnej i zniesienia urzędowych wezwań (mowa tu o wypadkach, gdy rodzice nie zgadzają się na wybór męża przez córkę dokonany).

2. Dla żon.

Pełnoletności (uważania mężatki za istotę samodzielną; mogącą w danym razie, obejść się bez opieki); administracyi i prawa rozporządzania częścią ich osobistego mienia, prawa stawania w sądach bez zezwolenia mężów, ograniczenia władzy męża nad osobą żony; utworzenia rady familijnej obowiązanej kontrolować tę część władzy.

3 Dla matek.

Prawa kierownictwa: prawa wychowania; prawa przyzwalania na małżeństwo swych dzieci. Prawa poszukiwania ojcowstwa, utworzenia rady familijnej dla sądzenia ważnych sporów pomiędzy ojcem i matką.

4. Dla kobiet: przypuszczenia do opieki i rady familijnej, przypuszczenia do zawodów prywatnych; przypuszczenia, *w granicach ich uzdolnień i obowiązków*, do zawodów społecznych.

Należy wyznać, że większość powyższych założeń jest umiarkowaną i słuszną. Autor występuje gorąco, jako zapalony rzecznik płci niewieściej. Obfitość szczegółów historycznych, i prawnych, obyczajowych i innych, dobranych po największej części umiejętnie, świadczy o sumienności i pracowitości autora. Nie wdając się w obszerne dyskusye nad każdym z wyłuszczonych powyżej punktów, zrobimy względem nich tylko następujące uwagi.

(d. c. n.)

— **Myśli o edukacyi kobiet** przez **Joannę Kuczyńską**. Warszawa, 1874 w 8-ce. str. 64 oprócz spisu rzeczy.

Nosce te ipsum mawiali starożytni. i mieli racyą, maksyma ta zastosowana do jednostek, jest początkiem mądrości, zastosowana do całych społeczeństw, zwiastuje ich żywotności i daje rękojmię postępu.

Charakterystyczną cechą XIX stulecia, jest *samopoznanie* stanowiska kobiety w społeczeństwie. Wyrodziły się ztąd przeróżne kwestye, które różne przechodząc koleje i z coraz odmiennego stanowiska, rozwiązywane, zaczęły i nas zajmować, wywołując liczne rozprawy po dziennikach, dzieła całe i oddzielne broszurki. Wystąpienie więc pani K. z *Myślami o edukacyi kobiet* jest na dobie, i zasługuje na coś więcej, jak na prostą wzmiankę, szczególniej ze względu na nasze czytelniczki, które żywo obchodzi zapewne każdy nowy objaw w kwestyi tak z blizka je dotyczącej.

Zacna praca pani K. nie przechodzi zakresu poglądów nieboszczki Tańskiej, z czego, uchowaj Boże, nie robimy autorce zarzutu, bo wiemy doskonale, ile błogich owoców wydały usiłowania tej utalentowanej Polki, lecz mówiąc otwarcie są one dziś już niedostateczne: tyleśmy doznali zmian, przez takie przeszli doświadczenia, iż nie podobna ograniczać się, mówiąc o kobiecie, jedynie na klasach zamożniejszych, jak to uczyniła ś. p. z Tańskich Hoffmanowa, jak to czyni pani Kuczyńska. Dziś przedmiot ten traktować należy szerzej, radykalniej, ze stanowiska, że tak powiemy, więcej czysto ludzkiego. Nadto, prawdy wypowiedziane przez autorkę dawno są znane, chociaż wśród innych okoliczności się przedstawiają, a cho-

ciaż są-to prawdy, których nigdy dosyć napowtarzać się nie można, wszelako należało je systematyczniej przeprowadzić, gdyż najczęściej czytelnik musi poprzestawać na wzmiankach, napomknieniach tu i owdzie rozrzuconych.

Treścią pracy pani K. jest wykazanie, że dzisiejsza edukacya kobiet nie odpowiada wymaganiom społecznym.

Jaką zaś być powinna i w jaki sposób przeprowadzoną, wskazuje zaledwie i to w ogólnych tylko wyrazach, nie doprowadzających do żadnych praktycznych wniosków.

Jeśli taki był cel autorki, nie myślimy narzucać jej innego, tymczasem pozwalamy sobie kilku uwag, nad dziewięciu rozdziałami jej broszurkę składającemi.

Wpływ matki na dzieci, szczególniej w pierwszych ich latach jest ogromny, temu nikt zaprzeczyć nie może, ale wyznać też trzeba, że niejedyny, bo ta wszyscy członkowie społeczeństwa wzajemnie na siebie oddziaływają. Ztąd jeśli co do synów prawda ta jest względną, za to co do nich bardzo rzadkie przedstawia wyjątki, być może dla tego, że one wciąż z matką w bezpośrednich zostają stosunkach.

Od wpływu matki większym jest zwykle wpływ kochanki, narzeczonej, żony, jeśli spójnią jest tu miłość prawdziwa, bezinteresowna, bo wtedy każda z osób kochających usiłuje być lepszą, doskonalszą i skłonniejszą do wszelkiej abnegacyi. Miłość jeden z największych darów bożych, jeśli nie jest zwykłym pociągiem płciowym, albo rachubą giełdziarską, ma to do siebie, że czyni nas szlachetniejszemi i sprawiedliwszemi, i gdyby ona tylko rozstrzygała wszelkie zawiłości społeczne, dawnobyśmy mieli raj na ziemi. Nie byłoby wtedy ani mowy o emancypacyi, równouprawnieniu i domaganiu się (rzecz najgłówniejsza) swobody w pracy. A nie są-to idealne mrzonki, eksploatowane przez wszystkich romansopisarzów, lecz prawda tak dobra jak każda inna, choćby matematyczna nawet.

Aby taką miłość natchnąć i uczuć mogła kobieta potrzeba zreformować jej wychowanie i edukacyą. Uwagi autorki są pod tym względem słuszne i trafne, na pocieszenie jej wszakże powiemy, że edukacya mężczyzn wcale nie lepsza i bynajmniej nie odpowiadająca dzisiejszym wymaganiom społecznym, bo nie kształci ani rozumu, ani serca i często nie daje środków do zapewnienia materyalnego bytu. Nagłość przecież reformy edukacyi kobiet większą jest bez wątpienia, niż u mężczyzn, bo, jak słusznie autorka zacytowała Fenelona „edukacya kobiet ważniejszą jest, niż edukacya mężczyzn." I w samej rzeczy: niedostatki instrukcyi szkolnej, mężczyzna dopełnić może późniejszemi studyami, gdy kobieta wyszedłszy zamąż lub poświęciwszy się chlebodajnej pracy, ani sposobności, ani czasu nie będzie miała do zapełnienia luk naukowych pierwotnej edukacyi. Dopóki więc takowa zreformowaną nie zostanie, nie podobna spodziewać się polepszenia sprawy kobiecej.

W czwartym dziele zręcznie zestawionemi faktami okazuje autorka, że historya stanowiska kobiety w społeczeństwie jest historyą całej ludzkości.

W następnem dziele czytamy bardzo trafne uwagi o niedorzecznem postępowaniu młodych mężów (ma się rozumieć bogatych) w początkach pożycia z żoną. Tu stawia autorka pytanie: czy żonę przez męża, czy też męża przez żonę odrodzić należy? Nie odpowiada wszakże na nie, bo to rzecz względna, wymagająca głębszych studyów, a w każdym razie należąca od psychicznego uzdolnienia stron obudwóch.

Dotychczasowa jednak edukacya kobiet nie uzdolnia je dostatecznie, aby trwałym rzeczywistym a przynajmniej przez czas dłuższy cieszyć się miały wpływem nad mężczyzną. Przekonywamy się o tem z obrazu, jaki daje nam autorka o tegoczesnej edukacyi panien, gdzie próżność i fałszywe pojęcia o małżeństwie na pierwszym są planie. Jakaż-to wielka prawda, gdy autorka mówi: „zaprzątają jej (panny) wyobraźnię małżeństwem, a nie mężem, jakoż, gdy ona myśli o zmianie stanu, ten z którym ma los swój połączyć, podrzędną gra tam rolę." Pani K. chciałaby etyczną stronę edukacyi kobiet zreformować przez etyczną, jak wnosimy z ustępu: „Uczucie piękna, ta silna sprężyna edukacyi moralnej jest w nas zawsze — rozbudzić je tylko i rozwinąć należy; itd. Szkoda, że autorka myśli tej nie przeprowadziła w szerszym poglądzie i nie poszła za przykładem Aimé-Martina w znanem jego dziele: *De l'éducation des méres de familles.*

Mówiąc *o edukacyi kobiet* trafną daje autorka przestrogę na samym początku: „niech się mniej zajmuje (matka) tem, czego dziecko uczyć będzie, niż tem, czem je natchnąć potrafi." Dalej czytamy rzeczy w oddalonym tylko zostającem związku zdanym przedmiotem a w końcu radę, aby matki uczyły dzieci religii. Co do nas, jesteśmy przekonani, że naukę religii zostawić należy kapłanom odpowiedniej konfessyi, a zająć się wdrażaniem w młode serca praw bezwzględnej moralności, wszystkich zarówno obowiązującej; przez co i sama religia zyska na jasności i głębiej się w duszy wyryje.

Dział ósmy poświęcony babce, która bardzo pięknie u pani K. wygląda, ale tylko babka żonina, bo o mężowskiej zapomniano. Ta ostatnia ma rolę trochę trudniejszą, i na inną skierować się winna drogę, więcej ogólną, społeczną. Myśli, jakieby ztąd wyprowadzić się dały, za daleko powiodłyby autorkę, a na ten raz widocznie postanowiła sobie nie przekraczać pewnych granic.

W ostatnim dziale zajmuje się autorka stanowiskiem ojca w rodzinie, żąda od niego, aby dawał przykład dzieciom, aby pomiędzy jego życiem a słowami, które wyrzeknie była zawsze zgoda. Nic słuszniejszego. Od żony zaś domaga się, aby go rozumiała i stała na wysokości jego pojęć. Ztąd znów zwrot do edukacyi kobiet tak dziś niedostatecznej i wadliwej. Krótki rys tej edukacyi podany przez autorkę, ze strony praktycznej bardzo trafny, ze strony zaś naukowej nie dotknięty wcale. Na str. 63 rzuca autorka myśl, która już oddawna weszła w czyn, ale w Ameryce.

„Jakoż—czytamy tam—byłoby pożądanem, aby kobieta nim pójdzie za mąż, nim się doczeka własnych dzieci, zaraz po tak zwanem u nas skończeniu edukacyi, została nauczycielką lub pomocnicą nauczycielki, młodszego rodzeństwa, jeśli je ma, w przeciwnym zaś razie, zaopiekowała się dzieckiem ubogiej rodziny lub sierotą."

Na zakończenie uwag naszych o pracy p. K. dodajemy, że styl jej piękny i barwny, zamiary najszlachetniejsze i żadną ekscentrycznością nie grzeszące, szkoda tylko, powtarzamy, że są to myśli tylko oderwane, nie przeprowadzone do pewnych praktycznych wniosków.

J. Pracki.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu I. O. z Lipowej. Za życzenia bardzo serdecznie dziękujemy. Nadesłane artykuły: z Cmentarza i Moje Gody wydrukujemy.

Pani A. K. w Kowali. Maruda przesyła swoje uszanowanie, i kazał oświadczyć, że rzeczywiście jesteśmy podobni do człowieka, co kupuje kosztowny kapelusz, złote łańcuchy, spinki a zapomina, że ma chodaki na nogach, a dziury w łokciach. Nauka elementarna jest wszystkiem, ona jedynie stanowi dobrobyt społeczny, bo z niej korzystają krocie, jednostki zaś choćby najmędrsze nie dokonają tego.

Pani W. T. w Bielowie. Wyrazu emancypacyi bardzo nadużywają, my pod tą nazwą rozumimy tylko rozszerzenie pracy zarobkowej dla kobiet, i tę ideę zawsze popieraliśmy i popieramy. Wprawdzie znajdują się jeszcze tacy: co krzywią się na kobiety, szukające nie tylko w igle zarobku na swe utrzymanie, ale i w innych zajęciach dotąd przez mężczyzn pełnionych, ale przyzna pani, że ci nie mają słuszności Dawniej rezydencya nie przynosiła zbyt wielkiego uszczerbku w dochodach, bo chleb był tani, a nawet gdy rezydentka zajmowała się w domu szyciem lub dozorem, to stanowi a wielką pomoc w domu. Dziś zmieniło się wszystko, nawet wartość jednego kąska można obliczyć na pieniądze, oszczędność stała się koniecznością, rezydencya zatem ciężarem. Cóż więc zrobi kobieta szczególniej sierota, i na samotne skazana życie? Praca jedynie może ją wybawić od smutnych następstw, należy zatem uczyć się jej i powiększyć jej rodzaje, bo już dziś szwaczkę jak w Warszawie a do tego nie wyborową, czeka tylko nędza ostateczna.

Pani H. G. w Topolinie. Za pochwałę pogadanek serdecznie dziękujemy, rady łaskawie nam udzielone nie wypełnimy, bo nam nie idzie o fajerwerki literackie jak się pani wyraziła bardzo słusznie, ale o jasne wypowiedzenie poczciwej myśli. Dobre to jest dla wydawcy pięćdziesiąt tomowej biblioteki, czyli śmieci piśmienniczych wstyd czasom obecnym przynoszącej, ale nie dla Janka z Bielca, o którym się pani tak przychylnie wyraża.

Pani F. P. w Święcicy. Gdyby to można, wszyscy bylibyśmy zadowoleni, ale że nie można trzeba czekać. Nie zawsze chmury słońce zasłaniają, i stałego nie ma nic w naturze. Ciągła zmiana to jej pole, to życie, gdyby na chwilę ustała świat stałby się pustynią.

Sprostowanie.

W numerze 9-tym Tygodnika Mód w Przeglądzie literackim, zaszły następujące omyłki.

Strona 8 w szpalcie 1-szej w wier. 42 zam. *o Cesarzu* Borgia ma być *o Cezarze* Borgia,

— w wier. 44 tamże zam. o Dekameronie *Bokacyuszu* ma być o Dekameronie *Bokacyusza*,

— w szpalcie 2-giej w wier. 59 opuszczono wyraz *przez* w następującem zdaniu: „autor przez grecki wyraz Le Pan (Pan) rozumie itd.

— tamże w wier. 65 w przytoczoném greckiem zdaniu zamiast *kora* powinno być *Hora*.

Do dzisiejszego numeru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami arkusz z krojami oraz na osobnym dodatku opisy rycin i krojów.

Druk K. Kowalewskiego w Warszawie ul. Królewska N. 1066k (23). Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz.

Dodatek

Tygodnik Mód w Warszawie 1874 r.

DODATEK

z opisami wzorów i krojów do Numeru 11-go i 12-go.

Opis do N. 11.

(Dokończenie).

N. 19 i 20. Kołnierz kapturkowy do peleryny.

Dla czytelniczek pragnących elegancyję z oszczędnością łączyć, podamy sposób odnawiania zużytych okryć z kaszmiru albo dyjagonalu, a nawet naśladowania kosztownych i modnych pluszów, małym kosztem i łatwą własno-ręczną pracą. Ryc. 20 podaje próbkę naturalnej wielkości i wskazuje sposób wyszywania włóczką kastorową, a następnie przecinania i roztrzepywania półkulek, tworzących równy pluszowy rzucik. Szlak 7 cent. szeroki robi się włóczką fijołkową, a całe tło włóczką czarną. Ażeby o ile można największą równość rzuciku zachować, zeszycie ramion powinno być poprzednio dopasowane.

Talmę kraje się podług zwykłej, kolistej formy w ten sposób, żeby przecięcie na plecach szło skośnie, a pasy deseniu jedne w drugie wypadały. Obiedwie połowy zeszywają się z sobą tylko na 20—24 cent. od góry, dalej pozostawia się rozcięcie obrobione szlakiem fijołkowym i oszyte frendzlą.

Kołnierz kapturkowy z tego co tło materjału, naszywa się w sposób na ryc. 19 wskazany, skośnemi pasami rypsu jedwabnego, tego co rzucik koloru. Frendzla z włóczki kastorowej podana w naturalnej wielkości na próbce ryc. 20 robi się w następujący sposób: pojedyncze nitki włóczki czarnej i fijołkowej 16—20 cent. długie, składa się przez środek i przyszywa z wierzchu, do wązko obrębionej peleryny, aby złożenia włóczki stanowiły nagłówek frendzli.

N. 21—22. Suknia z tiuniką odmiennie podpiętą i przybraną z każdego boku.

Ryc. 21—22 przedstawia z boków i z tyłu suknię z jedwabnej popeliny, z dwoma odmiennemi rodzajami garniruuku. Ryc. 21 przedstawia bok lewy i wskazuje w jaki sposób przednia część tiuniki zachodzi pod chustkową część tylną, przykrojoną razem przy prawym boku tiuniki. Spódnica u dołu oszyta jest wązką, skośną, mało nadmarszczoną falbanką, na którą zachodzi w zęby wycięte plisowanie nad tem przyszyta szeroka falbana, oszyta skośnemi aksamitną wypustką ozdobionemi plisami i wązkim plisowanym, w zęby wyciętym nadgłówkiem.

Szerokie plisy przy tiunice i wązkie przy staniku, zakończone są także wypustką z aksamitu tego co suknia koloru. Guziki mogą być oszyte popeliną lub aksamitem. Ryc. 22 wskazuje sposób podpięcia i sfałdowania tiuniki z prawego boku, oraz przepięcie szerokiej szarfy. Frendzle zdobiące końce kokardy w stanie i szarfę, są siepane w materyi, przy pierwszych są węższe i nie wiązane, przy drugiej bardzo szeroka frendzla wiązana jest w kwaściki z siatkową torsadą. Spódnica oszyta jest szeroką plisowaną falbaną, nad którą naszyte są jedna przy drugiej trzy plisy, zakończone rurkowanemi falbankami. Cztery pliski stanowią mankiet rękawa, a jedna szeroka naszyta jest na staniku, w kształcie kołnierza i brzegiem w koło tiuniki.

Przy tej sukni, wszystkie plisy są w gęste prążki przestębnowane, jedwabiem ciemniejszego lub jaśniejszego cieniu, tego co suknia koloru.

N. 23. Fantazyjny negliżowy czepeczek.

Oryginalna forma czepeczka ślicznie ubiera głowę młodej mężatki. Owalne denko z krepledy, tiulu albo muślinu mające 38 cent. szerokości a 44 długości, oszyte w koło koronką w odległości 3 cent. od brzegów, marszczy się do 44 cent. obwodu, rozdziela równo zmarszczki i przyszywa do czółka ze sztywnego tiulu, 3 cent. szerokiego i 44 cent. długiego.

Czółko to u dołu obejmuje się wązką różową wstążeczką, a w górze zaszywa w drobne i równe fałdki do 34 cent. obwodu. Na przyszyciu przemarszczonego denka, daje się w koło riuszę drobno fałdowaną ze wstążki różowej rypsowej, 6 cent. szerokiej, z brzegów na wązką frendzelkę wystrzępionej. Brzegi denka oszytego koronką, tworzą szeroką falbanę, która z tyłu i z boków jest na dół spuszczona a nad czołem podniesiona w rodzaj wachlarza, kokardą z wstążki rypsowej 4 cent. szerokiej.

N. 24—27. Ubrania głowy warkoczami, puklami i kwiatami.

Ryc. 24—25 przedstawia dwa zbliżone ubrania głowy, które przy małych własnych włosach, z dodaniem pukli lub warkoczy łatwo ułożyć można. Własne włosy jak to ryc. 26 wskazuje, krepowane albo gładko w górę podczesane, układają się na otaczającym głowę wałku z krepiny, końce zaś zwijają się na środku głowy w ścisłe kółko i przypinają podwójnemi szpilkami.

Do ubrania głowy w miejsce zpowszechniałego koka, użyte są grube promienie włosów, przymocowane do grzebyka, które coraz odmiennie mogą bydź układane w pukle lub loki, albo w warkocze jak na ryc. 25. Rycina 27 przedstawia takie włosy do grzebyka przyszyte, ułożone bardzo zręcznie i przyozdobione obrączkami ze stali, dżetu, albo złoconego bronzu. Motyl koronkowy i kwiaty, dopełniają wieczorowe ubranie głowy na ryc. 25. Przy balowem ubraniu na ryc. 24, w środku przypiętego z boku wianeczka z niezapominajek, wsadzony ptaszek z kolorowemi, mieniącemi piórkami; od wianeczka pomiędzy włosami, spada na ramiona długa gałązka kwiatów.

N. 28—29. Chusteczka koronkowa.

Ryciny 28—29 podają z przodu i z tylu chusteczkę czarną, koronkową zbliżoną krojem do formy kaftaniczka. Górną część chusteczki, mającej z tyłu 20 cent. środkowej długości, stopniowo ku ramionom i z przodu zwężonej, a następnie zaokrąglonej i do 6 cent. rozszerzonej, kraje się oddzielnie, następnie do każdej połowy przodu dodaje się koniec 6 cent. szeroki, okrągławo nakształt przodów od kaftaniczka przykrojony. Obadwa końce schodzą się z tyłu w pasie i dopełnione są karoczkiem, ułożonym z kawałka tiulu, mającego 31 cent. długości, 44 szerokości i wyciętego u dołu w ząb, w środku 13 cent. głęboki. Przyszycie końcy i karoczka przykryte jest kokardami z kolorowej wstążki. Brzeg chusteczki ogarnirowany koronką 3 i 5 cent. szeroką, której przyszycie przykrywają runoliki atłasowe.

Opis do N. 12.

N. 1—2. Ubrania kostiumowe dla chłopczyka i dziewczynki.

Ubrania te odpowiadają jedno drugiemu i stanowią parę; majtki szerokie, ubrane patkami z aksamitu lub materyj jaśniejszej, bluzka aksamitem i jaśniejszą materją naszyta, szarfa zawiązana z boku, szeroką frendzlą oszyta, czapeczka aksamitna obłożona futrem, buty ze sztylpami.

U dziewczynki na bluzkę białą, włożona żuawka bez rękawów, jasnego koloru; także spódniczka oszyta plisami z aksamitu z jasną wypustką, szarfa taka jak u chłopczyka, na głowie czapeczka wysoka.

N. 3—4. Ubrania kostiumowe dla dziewczynek.

Ubranie Satanelli jest z materyi pąsowej i czarnego aksamitu; na spódniczce wyszyte smoki kolorem ognistym, na głowie mała aksamitna czapeczka, oszyta złotym galonem i przybrana smokiem. Wiejska dzieweczka N. 4, na spódniczkę jasną w paski, zwierzchnią sukienkę podpinaną, gorsecik w jednym kolorze, chusteczkę białą skrzyżowaną na piersiach i także fartuszek z napierśnikiem. Na głowie czepeczek, a na nim ustawiony dzbanuszek; w ręku koszyk z owocami.

N. 5. Alzacki kapturek. Krój w dodatku Fig. 11—14

Fig. 11 podaje formę gładkiego kapturka z amarantowego fularu lub mantyny, na którym dodaje się pokrycie z czarnego deseniowego tiulu. Gdy kapturek osłania głowę i szyję, przyszyta koło brzegów 7 i pół cent. szeroka, lekko nadmarszczona koronka, chroni czoło i twarz od chłodu lub wiatru. Fason kapturka stanowią dwa paski podług fig. 12 i 13 przykrojone, z czarnego sztywnego tiulu, pokryte z wierzchu czarną materją i objęte drucikiem, pomiędzy które od T do U wszywa się czarną materję podług Fig. 14 przykrojoną, z przodu do S. przymarszczoną, a dalej gładko przyszytą, od tyłu zaś zakończoną listewką do marszczenia. Tiul koronkowy przyszywa się do materyi amarantowej, układa w drobne fałdki od przodu tak, ażeby litery R. schodziły się z sobą, następnie przefałdowywa na wysoką, w górę stojącą bufę i przyszywa do paska Fig. 13 w miejscach, oznaczonych dwukropkami. Sute kokardy z przodu i z tyłu na przyszyciu bufy, ułożone są z pięknej, 6 cent. szerokiej, rypsowej wstążki amarantowego koloru; do wiązania służy wstążka 3 cent. szeroka.

N. 6. Strojne ubranie wizytowe z pół tuniką i trenem. Powyższe ubranie składa się z jasnej jedwabnej sukni i pół tuniki, oraz trenu z czarnego aksamitu. Suknia oszyta jest szerokim wolantem, ułożonym od góry w fałdy w jedną stronę, i przeszytym dwa razy w ten sposób, ażeby fałdy stanowiły plisowanie z rurkowanym wązkim nagłówkiem. Stanik z bawetem, zapinany z tyłu, dopełniony jest chusteczką garnirowaną białą koronką. Rękawy aksamitne od spodu ręki, z wierzchu zapięte są trzema patkami, przez które wygląda rękaw z jasnej materyi bufowany. Obłożenie krótkiej tuniki, z przodu, podszewka pod bardzo szerokie szarfy, kokardy, pliski i wypustki, są z tej co suknia materyj. Takie ubranie może być także odrobione z pięknej materyi jedwabnej lub wełnianej, w dwóch cieniach; w miejsce materyi i aksamitu.

N. 7. Suknia naszyta plisami i pół tuniką.

Suknia z dobrej wełnianej popeliny koloru mchu, przybrana jest na przednim brycie pliskami i wypustkami z jaśniejszej materyi. Przód w górze 20, u dołu 80 cent. szeroki, kraje się ze sztywnego muślinu, na którym następnie naszyte są plisy skośne jedna przy drugiej, 6 cent. szerokie, które udołu zakończone są wolantem napowietrznym,z muślinową podszewką, naszytym w koło sukni. Wolant ten z przodu 13 cent. trzymający, rozszerza się stopniowo, do 57 cent. i tworzy tren; dolna objętość wynosi 400 centymetrów. Nagłówek z jasną wypustką ma 5 cent. a plisy na wolancie naszyte 7 cent. szerokości. Riusza przez środek i przy zeszyciu przodu dodana, układa się z popeliny skośnej, jedwabną pliską objętej i mieć powinna 9 cent. szerokości. Potrójne, w odstępach dawane kontrafałdy, zeszyte są od spodu w różyczki. Boczne bryty tiuniki, mające 11 cent. górnej, 30 dolnej szerokości, a 61 długości, od przodu, przyszyte są pod riuszą na 35 cent. długości, z boku przymarszczone i do tylnych brytów przyszyte. Te ostatnie są proste, 60 cent szerokie, a 106 długie, z brzegów zewnętrznych i u dołu wązką. marszczoną, falbanką oszyte. Przy zeszyciu z środkami zakłada się 2 fałdy 4 cent. szerokie, a z boku podpina puf. W górze tiunika wszywa się w pasek razem ze spódnicą.

Stanik pod szyję zapięty, ogarnirowany jest plisowaniem z muślinu i przystrojony podłużnemi plisami i kołnierzem marynarskim. Mankiety przy rękawach złączone są z boku kokardą i ogarnirowane plisowaniem z muślinu. Szarfy 9 cent. długie 18 szerokie, krają się razem z boczkami, podszywają popeliną, obejmują wypustką i przyczepiają do karoczka przy plecach.

N. 8. Medaljon z frywolitek do czepeczka ryc. 7 w N. 11 Tygodnika.

N. 9. Koronka z tasiemki.

Mocna i nie tak cienka jak do koronek irlandzkich tasiemka dwojakiej szerokości, z pikotami z brzegów, użyta jest do roboty koronki, bardzo praktycznej do spódnic, prześcieradeł i t. p. Zaleca ją szczególnie, rodzaj roboty nader łatwej i pośpiesznej.

N 10—11. Woreczek na robotę drutową. Robota fantazyjna.

Materjał: Kawałek czarnego sztywnego tiulu 13 cent. szeroki; 28 długi, 300—311 cent. plecionki czarnej włosiennej ²/₃ cent. szerokiej, kawałek kwadratowy rypsu jedwabnego 26 cent. 67 cent. wstążeczki kolorowej 3 cent. szerokiej, czarne perełki, czarny i kolorowy kordonek.

Ryc. 11 wskazuje wyraźnie rodzaj ściegu do wyszycia czarnym jedwabiem, pasków na tiulu, przedzielanych plecionką włosienną, przyszytą cieniutkim jedwabiem. Brzegi poprzeczne i zwierzchni brzeg podłużny, oszyte są plecionką i szlaczkiem frywolitowym, robionym dwiema nitkami jedwabiu czarnego. Frywolitki naszyte są na włosieniu, długiemi ściegami jedwabiem, tego co podszewka koloru. Wykończoną robotę przyszywa się w ten sposób na materji obrębionej do wewleczenia sznurów, ażeby ta ostatnia z boków 4—5 cent. wystawała. Obrąbki ściągnięte są na sznury z kwastami i przyozdobione kokardkami, które przyszywa się przy małych otworkach, pozostawionych przy zeszywaniu materyi.

N. 12 Kołnierzyk. Robota na tiulu naśladująca prawdziwą koronkę.

Deseń przerysowany na płótno podkłada się ceratą, a na tem fastrzyguje równo i gładko tiul, jak można najlepszy i najcieńszy. Następnie w miejscach na deseniu wskazanych fastrzyguje się wąziuchną bardzo cienką tasiemeczkę, której brzegi obwodzi się kordonkiem nicianym, przyszytym nitką koronkową zarazem do tiulu i do pikotów tasiemki.

Takim kordonkiem albo grubą skręcaną bawełną szydełkową z fabryki Hauschild'a albo Wangelin'a, oszywają się wszystkie kontury deseniu, a środki zarabia się ściegiem rzadkim dzierganym, w sposób wskazany na powiększonej próbce roboty. Małe listeczki i kółka zapełnione są jednym tylko rzędem dziergania, którego ściegi do środka zwężane powinny zbliżać się ze sobą. W listkach większych dzierganie jest w środku łączone jak na próbce albo dawane dwa razy w koło, chwytając ściegi pierwszego rzędu. Liść duży narożny w jednej połowie zarobiony jest w paski ściegiem krzyżowanym, w drugiej zapełniony rzędami dziergania, zachodzącemi jedne w drugie. Sznureczek odznaczający kontury listków zewnętrznych, powinien bydź gęsto przyrobiony, ażeby umocnić brzegi tiulu przed wycięciem. Na ryc. 17 w N. 11 Tygodnika, podaliśmy mankiet zastosowany do kołnierzyka.

N. 13. Kołnierzyk frywolitowy, robiony jedną i dwiema nitkami.

Chociaż obecnie wszelkie rodzaje robót koronkowych i roboty na tiulu, mają pierwszeństwo przed frywolitkami, wiele jednak dam pozostaje wiernych tem ostatniem, dla tych więc podajemy deseń kołnierzyka w naturalnej wielkości, który każda wprawna ręka bez opisu odrobić potrafi.

N. 14. Kapelusik dla dziecka od lat 1—2 Krój w dodatku N. VII Fig. 21 i 23.

Główkę przykrojoną podług Fig. 21 z białego kaszmiru, na muślinowej podszewce, układa się we wskazane na formie fałdki i wszywa w wązki pasek. Na rondku (Fig. 22) dodaje się cokolwiek odstające w górze wyłożenie Fig. 23) pod które zarówno jak pod rondko, daje się podszewkę z alpagi, a brzeg zewnętrzny obejmuje się drucikiem. Wąziutka jedwabna torsadka naszywa się prosto na wyłożeniu, a na denku podług Fig, 21-a. Kokardy szarfy i riusza są ze wstążki 3 cent. szerokiej, a podgarnirowanie rondka z koronki.

N. 15. Szlak do mebli, przykrycia na stoły i t. p.

Robota na suknie lub rypsie, kordonkiem odmiennego cieniu tego samego koloru.

N. 16. Deseń do haftu na tekę stojącą albo zawieszoną na ścianie. Sposób wyszycia ramki wskazuje ryc. 12 w N. 11 Tygodnika.

Podany w naturalnej wielkości deseń, haftowany być powinien ściegiem płaskim, kordonkami do cieniu na rypsie jedwabnym białym, albo blado niebieskim. Różowe polne róże mają środki żółte, liście są czysto zielone a trawy *vert-anglais*. Ładną ozdobę deseniu stanowi ptaszek, haftowany filozelą ogonek i pióra w skrzydełkach odrobione są dwoma cieniami cielisto-różowemi, stalowo szafirowemi i nitką złotą. Podgardle jest koloru jasno żółtego, reszta piórek mieni się w zielone. Dziobek wyszyty jasno brązowym kolorem, oczki czarnym jedwabiem. Przez ramkę, wyszytą drzewnym kolorem,przerzucane są w odstępach gałązki konwalji z zielonemi listeczkami.

N. 17. Ramka do zakładania gazet. Patrz ryc. 3—5 w N-rze 11.

Ramka ta może urządzoną być do podstawienia na biórko, lub do zawieszenia na ścianie.Całość ramki z otoczeniem rzeźbionem wynosi 38 cent: długości a 26 ce. szerokości; środek ramki wraz z pasami przez które zakładają się gazety, liczy tylko 28 cent. długości i 16 cent. szerokości. Każdy pas deseniu wyszyty na kanwie, suknie lub rypsie daje się tu zastosować. W N. 11 ryc. 3 przedstawia w naturalnej wielkości deseń pasów do ramek a ryc. 4 i 5 podają sposoby wykonania ściegów użytych w gwiazdach haftowanych jedwabiem niebieskim, różowym, zielonym i pąsowym. Po skończeniu i wycięciu brzegów w ząbki pasy podszywają się fularem lub szyrtyngiem.

N. 18. Ramki z kalendarzem, opatrzone przegródkami do wkładania listów.

Niejednokrotnie czytelniczki znajdują się w kłopocie, chcąc obmyśleć ładny i ozdobny podarunek, w którym mieściła by się i własnoręczna robótka. Otóż przychodzimy im w pomoc, podając prawie w każdym Nrze Tygodnika, wzory różnych sprzecików galanteryjnych i ozdób toaletowych, złożone z rozmaitych poduszek, koszyczków, serwet. poduszeczek, tek, patarafek, ramek i t. p W dzisiejszym Numerze podaliśmy deseń na haft do teki, ramki do gazet i ramki do kalendarza, przedstawione na ryc. 18. Można obstalować je u introligatora lub kupić wyrzeźbione z drzewa czy też spojone z pręcików trzcinowych. Na zwierzchniej przegródce do wkładania listów, zostawione jest puste miejsce do wprawienia medaljonu, odrobionego na kanwie, rypsie, suknie lub t. p. Po nad kalendarzem, w miejsce arabeski wypukłej, rzeźbionej z drzewa, można również umieścić jaką robótkę, odpowiednią do niższego medaljonu. W ramkach jakie podaliśmy dzisiaj, medaljon zawiera w podłużnej ramce monogram, wyhaftowany złotem na aksamicie.

N. 19. Pelerynka balowa albo do teatru. Krój w dodatku Fig. 17 i 18.

Forma ta odróżnia się bardzo krótkim szwem na ramieniu, tak iż pelerynka nie zasłania i nie gniecie bufowanych i strojnie ubranych rękawów. Przody pelerynki schodzą się z sobą, a plecy są w ząb wycięte. Ryc. 19 przedstawia pelerynkę z kolorowego atłasu, z fularową, lekko podwatowaną podszewką, przepikowaną w maszynie w ten sposób, iż stębnówka podwójna, odznacza koło brzegu dwa pasy 2—3 centy: szerokie, na których jedwabiem kordonkowym dodane jest wyszycie supełkami i ściegiem cierniowym. Brzegi w koło oszyte są puszkiem, a u dołu przy zeszyciu ramion, dodane kokardy z atłasowej wstążki.

N. 20 Kapturek do pelerynki. Krój w dodatku N. II Fig. 20.

Samą pelerynkę można podług formy dy ryc. 19, przedłużając ramiona do 30 centy. i dając z przodu 36, w plecach 46 centy. długości, w połowie dolnego obwodu 82 centymetry. Ryc. 20 przedstawia pelerynkę z białego kaszmiru, z lekko podwatowaną alpagową podszewką. Brzeg pelerynki obłożony jest skośną, 10 centy. szeroką, plisą atłasową, na której wyszywa się ściegiem łańcuszkowym, lub sznureczkowym, deseń podany na Fig. 20a, wyszycie powinno być przejmowane do podszewki.

Kapturek razem z wyłożeniem przykrawa się podług Fig. 20 w środek w górną część kapturka dodaje się atłas, który zarówno jak plisa i alpagowa podszewka, może być biały lub kolorowy. Kwasty jedwabne i kokardy z atłasu, zdobią kapturek, a pelerynka oszyta jest w koło puszkiem łabędzim.

N. 21. Krawatka zakończona imitacyą koronki, odrobioną na tiulu. Deseń na arkuszu z krojami Fig. 24.

Krawatka z kolorowej krepy jedwabnej, ozdobiona jest w końcach koronką, wyszytą na tiulu sposobem opisanym przy kołnierzyku ryc. 12.

N 22 i 23 Chusteczka kaszmirowa z kapturkiem i rauwersem. Krój N. 3 Fig. 15 i 16.

Ryc. 22 — 23 podają z tyłu i z przodu chustkę z białego lub kolorowego kaszmiru, garnirowaną koronką lub pasmanterją i przystrojoną kokardami. która za pomocą guziczków i pentelek, zapiętą być może jako kapturek na głowę. Chustkę przykrojoną podług fig. 15 łączy się z rauwersem Fig 16 szwem odwracanym. Fabryczne brzegi kaszmiru stanowią szew środkowy, przykryty kokardami i szarfami ze wstążki kolorowej, albo z aksamitki czarnej 6 cent. szerokiej. Przed dodaniem kokard zeszywa się fałdy na formie oznaczone. Guziki i pętelki służące do spięcia kapturka, przyszywa się u dolnego brzegu chustki, od lewej strony w miejscach oznaczonych na form e dwukropkami.

Ryc. 22 przedstawia chustkę białą kaszmirową z czarną koronką, przystrojoną aksamitnemi kokardami i szarfami; na ryc. 23 także chustka oszyta jest koronkową pasmanterją i frendzlą niebieską jedwabną. Kokardy są z wstążki niebieskiej.

Opis do N. 10.

(Dokończenie).

N. 15. Pas haftowany do mebli, portjer i t. p.

Haft ten, powtarzający się w dalszym ciągu, może być wyszyty na suknie, rypsie lub aksamicie. Na wyłożenie deseniu, używa się odpowiednio do tła: sukno, atłas lub aksamit, w ciemniejszym lub jaśniejszym kolorze. Do przyszycia materji i na arabeski użyty jest kordonek czarny i kolorowy do cieniu.

N. 16. Pulpit do czytania, malowanie na szkle.

Gustownie rzeźbiony pulpit, ozdobiony jest pośrodku malowaniem na szkle, z naśladowaniem konchy perłowej. W N. 4 Tyg. Mód. na ryc. 34—36 przedstawiliśmy pierwsze wzory tego rodzaju malowania, oraz opisaliśmy sposób wykonania roboty. W N. 9 na ryc. 10 podaliśmy w większej połowie wspaniały deseń, zdobiący środek pulpitu. Płyta najpiękniejszego lagrowego szkła, ujęta w ramy rzeźbione, liczy 23 i pół cent. długości i 19 wysokości.

Deseń odmalowany jest farbą czarną z palonej kości słoniowej i białą zwaną kremzerweis; dla naśladowania o ile można najdokładniej konchy perłowej, pod rzadko rozprowadzoną białą farbę, daje się podłożenie w mieniących się kolorach.

N. 17—19 Przepięcie do firanek.

Robota szydełkowa z plecionką mignardise.

Dwa oddzielnie wykończone pasy po 50—54 cent. długości, zakończone z jednej strony prosto, z drugie-o końca okrągło, związują ę podług ryc. 17 w piękną .okardę. Do końców prostych przyrabiają się pentlice do założenia i przytrzymania przepięcia. Robotę zaczyna się od środkowego paska—całość pasa w naturalnej wielkości podaje ryc. 19. Odliczywszy 106—110 cent. plecionki mignardise, robi się bawełną kretą N. 60 * 1 o. śc. w pikot plecionki, 5 o. pow. i 2 pod. sł. w pierwsze z oczek pow., 5 o. pow. i 2 sł. pod. w pierwsze z oczek w czwarty pikot t. j. opuściwszy dwa między sł. powtórzyć od *.

Skoro dojdzie się do połowy plecionki, potrzeba dla zaokrąglenia czubka przerobić 17 pikotów o. ścisłemi, ›oczem następuje rząd 2 w tórym sł. odrabiają się tak ık poprzednio, łącząc z ›ierwszym rzędem 1 o. śc. w oczko ząbka. Brzeżne paski wykończają się w ten sam sposób, lecz liczą tylko na każdy listek 4 o. pow. i 1 słupek. Ząbki zakończające końce zaokrąglone, odrabiają się oddzielnie podług ryc. 18. Dwanaście takich ząbków wystarcza do oszycia jednego końca. Z najcieńszej plecionki i cieniutkich nici da się wykonać ładną barbkę, naśladującą gipiurę, końce barbki można oszyć koronką.

N. 20. Vêtement ze stanikiem wyciętym kwadratowo.

Ten rodzaj vêtement można odszyć z muślinu, gazy, tarlatanu lub innej lekkiej tkaniny. Podajemy tu opis vêtement z krepy koloru róży herbacianej (rose thée), do którego szarfa upięta odramienia do boku była z wstążki rypsowej drugiego cieniu ciemniejszego; kontrafałdy wszywane między jasną riuszę, były w trzecim cieniu najciemniejszym, tegoż koloru. Jasna riusza u dołu tiuniki liczy 14 cent. szerokości; i przepinana jest kontrafałdami ciemnemi 5 cent. szerokiemi; na rękawach, riusza jest odpowiednio zwężona. Czworokątny wykrój stanika ozdobiony jest jasną i ciemną riuszą i dopełniony modestką fałdowaną z tiulu lub krepy. Agrafka stalowa przytrzymuje szarfę na lewem ramieniu i z prawej strony tuniki.

N. 21. Tunika i stanik z baskiną wycięty okrągło.

Tunika z matowo niebieskiej materji, oszyta jest białą koronką 5 cent. szeroką do której nagłówek stanowi riusza z materji wycinana w ząbki lub wysiepana z brzegów. Wspaniałość ale też i cenę ubrania niezmiernie podnoszą pióra marabu, otaczające w małych odstępach całą tiunikę. Końce piór białych są naprzemian różowe i niebieskie; wstążka atłasowa na kokardach jest z jednej strony jasno różowa z drugiej strony jasno niebieska. W kokardę do gorsu wpięta jest róża cielista; kokardy na ramionach ozdobione klamrami z konchy perłowej. W N. 9 na ryc. 21 podany jest stanik na tę samą formę, lecz z odmiennym przybraniem, składającem się z muślinowej falbanki drobno plisowanej, po nad którą dana riusza, układana wachlarzowo z materji wyciętej w głębokie śpiczaste zęby. Na plecach stanika dane pięcie z koronki i wstążki.

N. 22. Część deseniu do przykrycia na stolik.

Opis podaliśmy w N. 9 przy ryc. 3.

N. 23. Haft na cygarnicę lub t. p.

Haft ten najlepiej wykonać na cienkiej skórze, której obecnie umieją nadawać wszelkie kolory materji jedwabnych. Deseń tu obrany najlepiej odpowiada dla myśliwego, ponieważ zawiera przybory myśliwskie—z łatwością jednak można zastąpić je gałązką kwiatów lub t. p. zostawiając ramkę brzeżną też samą. Ramka wyszyta jest sznureczkiem złotym, róg na proch, trąbka i fuzja, wyhaftowane ciemnym jedwabiem, gałązki do cieniu.

N. 24—27. Ubrania wieczorne.

Podane tu suknie wykończone są w ten sposób, iż dadzą się przerobić z sukien już przenoszonych, dodając dla odświeżenia krepę, gazę lub tarlatan tegoż co materja koloru; dokupiwszy materji ciemniejszej lub aksamitu na plisy i oszycia, można nie świeżą toaletę zamienić w świetną i modną.

N. 24. Suknia z falbanami i plisowaniem.

Suknia jasno niebieska z jedwabnej meterji, ma u dołu szeroką falbanę, z przodu od góry podkrojoną w dwa głębokie zęby. W miejsce nagłówka przy falbanie dane plisowanie z niebieskiej gazy, 10—12 cent. szerokie, które z boków podnosi się w górę aż do paska, przez co stanowi zakończenie falban i bufy, zajmującej tylne bryty tuniki. Na plisowaniu w odstępach, przypinane są róże łączone drobnemi gałązeczkami. Takież przybranie dane przy bercie na staniku z bawetem, oszytym szeroką koronką. Szarfa z wstążki w dobrym gatunku i starannie dobranym kolorze.

N. 25. Suknia z lekkiego materjału z jedwabnem vêtement.

Oryginalne vêtement z wyciętym stanikiem, odszyte z matowo różowej materji, włożone jest na sukni muślinowej lub tarlatanowej, ułożonej w poprzeczne bufy, u dołu zakończonej plisowaną falbaną, a na przednim brycie ozdobionej szeroką patką z koronki i podwójnej plisy. Kilka plis z tej co vêtement materji, zakończonych atłasową wypustką, naszytych w poprzek na sukni, zdają się być połączeniem części vêtement, oszytego również atłasową wypustką. Przody vêtement w kształcie długich patek, krają się w jednym ciągu z przodami stanika, spadają gładko na suknię i ozdobione są haftem. Tylne bryty tuniki suto podpinane krają się wraz z boczkami i plecami.

Wykrój stanika otaczają plisy atłasowe i koronka; z przodu przypięta jest gałązka róży, Wachlarz z piór zawieszony jest na długiej wstążce koloru sukni.

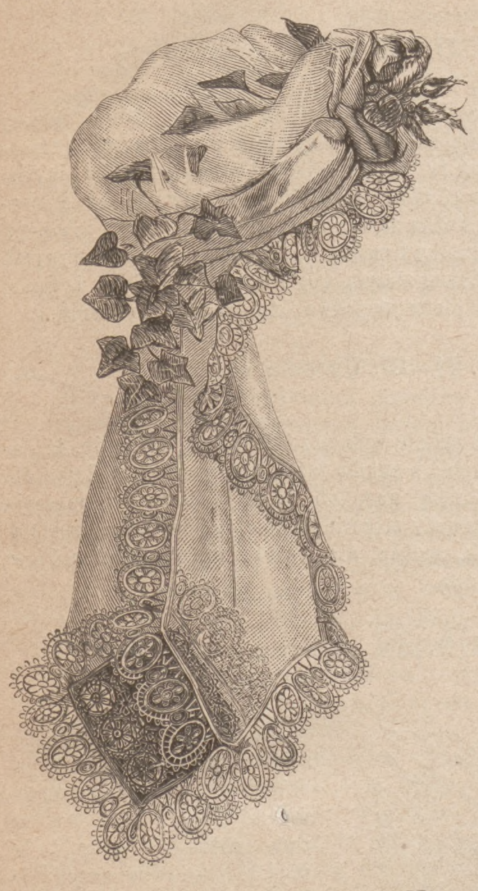
N. 26. Suknia z przybraniem w kształcie patek.



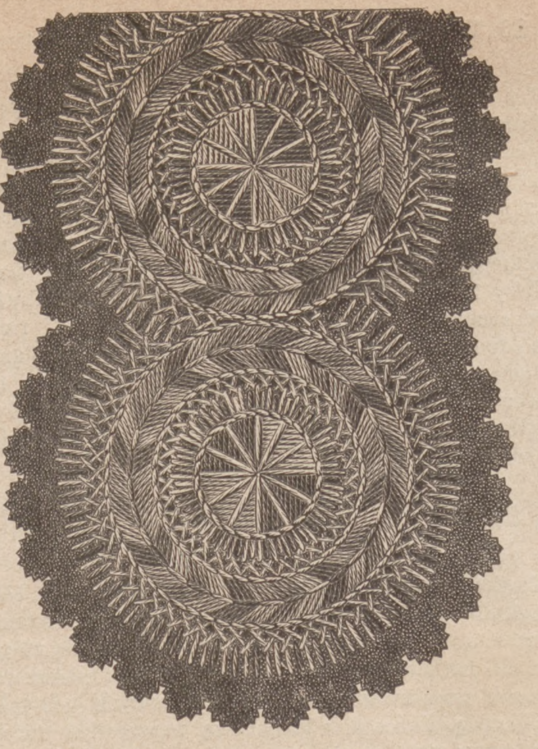
N. 1—2. Ubranie wizytowe.

N. 1. Suknia z tiuniką i dodanym trenem. Przód do ryc. 2. N. 2. Suknia z tiuniką i dodanym trenem Plecy do ryc. 1.
Krój w dodatku N. I, Fig. 1—10-a.

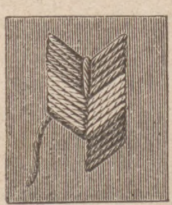
Rycina 26 przedstawia suknię z białego tarlatanu, ze szlakami w rzut srebrny. Spódnica z trenem podpięta w sutą bufę, z przodu ubrana wielką falbaną, od góry wyciętą w trzy zęby, z tyłu dwiema marszczonemi falbanami.



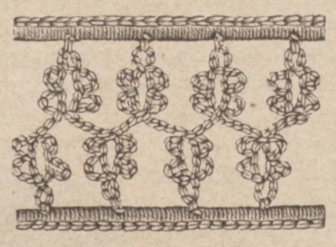
N. 7. Czepeczek z denkiem i z końcami w kształcie welonika.



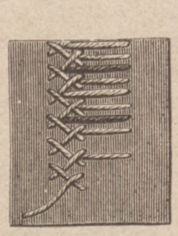
N. 3. Pas haftowany do ramek na gazety. Opis w N. 12



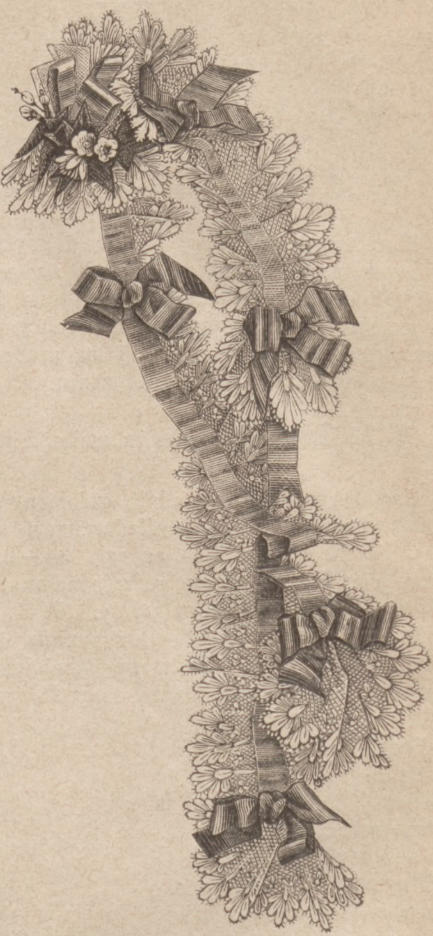
N. 4. Wykonanie ściegu do ryc. 3.



N. 6. Wstawka szydełkowa.



N. 5. Wykonanie ściegu brzeżnego do ryciny 3.

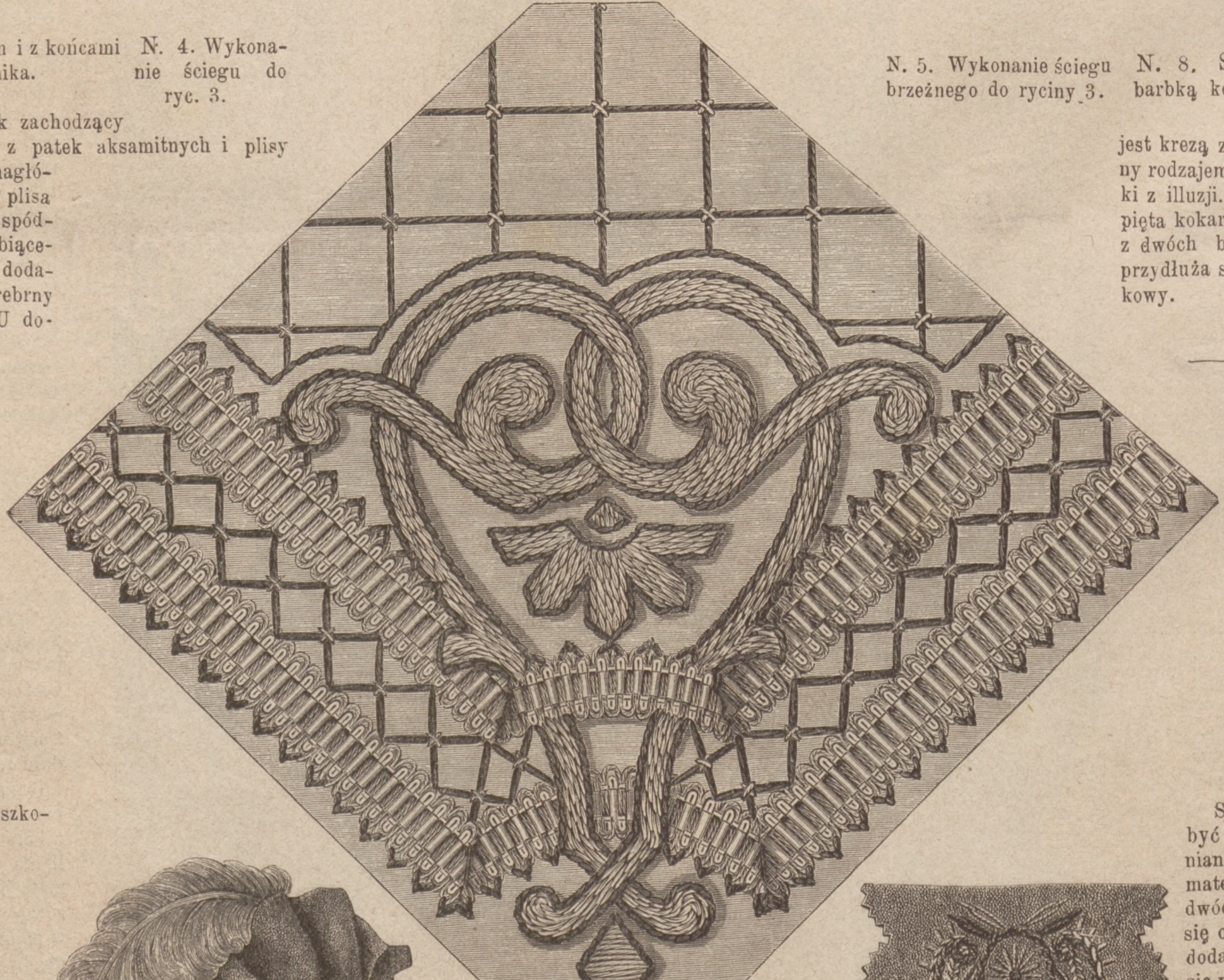


N. 8. Strojny czepeczek z barbką koronkową i wstążką.

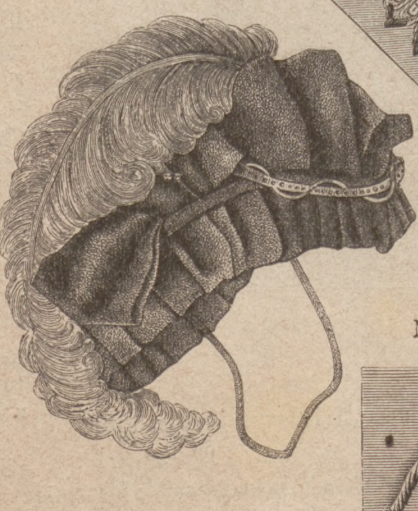
Fartuszkowy garnirunek zachodzący aż na stanik, składa się z patek aksamitnych i plisy aksamitnej, stanowiącej nagłówek nad falbaną. Takaż plisa dana jest z boków wzdłuż spódnicy i nad falbanami, zdobiącemi dół sukni; oprócz plisy dodany jest wszędzie szlak srebrny drukowany na tarlatanie. U dołu patek oprócz szlaku dana jest frendzla jedwabna. Berta ułożona w poprzeczne fałdy trochę zbufowane, zapina się na boku pod kokardą aksamitną, przepiętą gałązką powoju— takaż gałązka stanowi przepięcie plis z przodu. Na lewym boku sukni, bufa podpięta jest szarfą aksamitną z gałązką powoju.

N. 27. Suknia z fartuszkowem przybraniem.

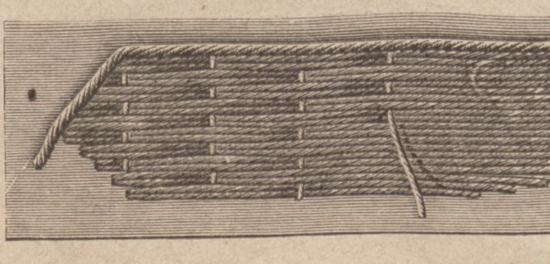
Suknia ta skrajana jest z wielkim trenem i w miejsce tuniki ma podpiętą bufę, szeroki wolant z nagłówkiem ukrajany z tej co suknia materji, naszytej u dołu przez tylne bryty sukni i podniesiony z boków aż do paska, odznacza tak zwany tren królewski. Z pod tego wolantu wysuwa się falbana koronkowa,na bokach ułożona wachlarzowo. Przód sukni ma u dołu trzy jedwabne wolanty, zachodzące jeden na drugi, po nad któremi odznaczony jest falbaną koronkową fartuszek, ozdobiony trzema plisami z wypustką i kokardami. Najniższa plisa zasłania przyszycie koronki. Szarfa boczna a raczej wielka kokarda przepięta kwiatem, jako też wszystkie inne kokardy są z tej co suknia materji z klamrami z konchy perłowej w pośrodku. Kwadratowy wykrój stanika oszyty jest krezą z koronki i dopełniony rodzajem plisowanej szmizetki z illuzji. Na założeniu przypięta kokarda z różą. Krótkie z dwóch buf złożone rękawki przydłuża szeroki wolant koronkowy.



N. 9. Haft do poduszek, serwet i t. p.



N. 10. Okrągły kapelusz z opaską stalową.



N. 12. Wykonanie ramki brzeżnej do ryc. 16 w N. 12 gdzie jest także opis.



N. 11. Lambrekina haftowana na skórze do ryc. 16.

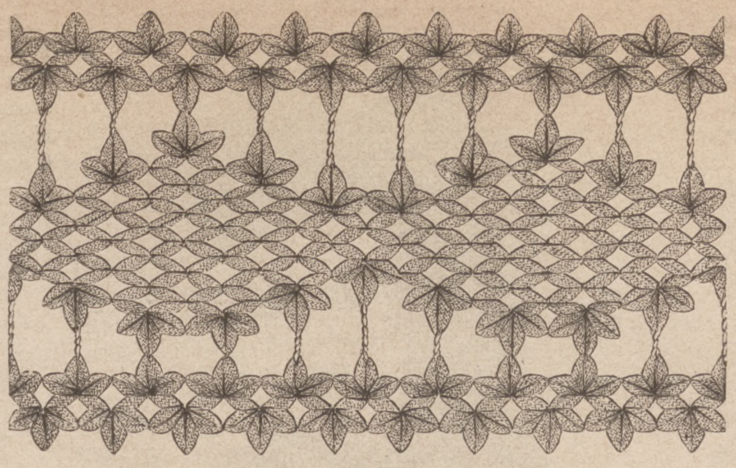
Opis do N. 11.

N. 1 i 2. Suknia z tuniką i oddzielnie dodanym trenem. Forma na arkuszu z krojami N. I Fig. 1—10-a.

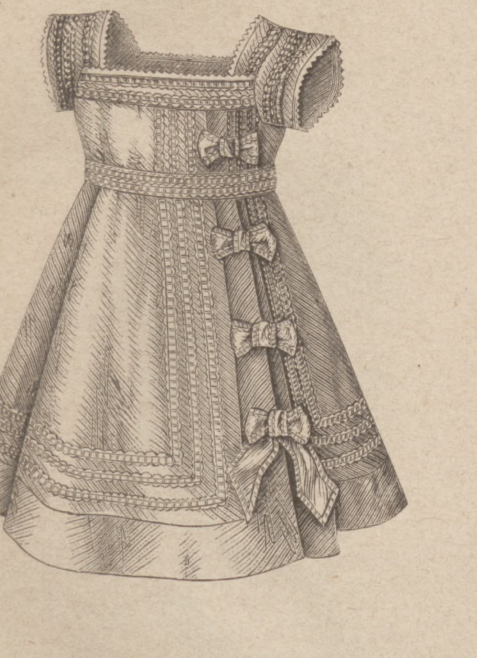
Suknia taka odrobiona być może zarówno z wełnianej, jak i z jedwabnej materyi, w jednym, albo dwóch cieniach, odznacza się ona trenem, oddzielnie dodanym, który układa się w bardzo zręczne fałdy.

Główną zaletą jest to, że na ten fason znacznie mniej niż na inne potrzeba materjału. Ryciny 1—2 przedstawiają z przodu i z tyłu takie suknie z wełnianego rypsu, w kolorze ciemnoczekoladowym i rezedowym z dwoma, odmiennemi garnirunkami z popeliny jedwabnej w jaśniejszym odcieniu, których rodzaj i układ wyraźnie wskazany na rycinie.

Formę stanika z baskiną, podajemy na Fig. 1—5; przody krają się razem z baskiną, do boczków i pleców dodaje się oddzielne części, podług Fig. 4 przykrojone, z wierzchu materją jaśniejszą pokryte i od G do B przyszyte gładko. Dolne końce baskiny są sfałdowane i przyszyte w ten sposób od G do G, do wcięcia stanu pod kokardą, iż tworzą dwa pukle w środku jasną materją podszyte. Na gładkim mankiecie przykrojonym podług Fig. 7, dodaje się ubranie przykrojone podług Fig. 8. ułożone w trzy fałdy i spięte kokardą. Fig. 9 podaje miary długości i szerokości, oraz zmniejszony rysunek spódnicy, złożonej z przedniego, dwóch bocznych brytów i dwóch krótkich tylnych brycików, które mają stanowić tren. Ten ostatni zeszywa się wzdłuż przyszywa od dołu do tylnych brytów i układa u góry sposobem wachlarzowym, w ściśle krzyżykami oznaczone fałdy, które zeszywa się listewką. Nad trenem bryty boczne wiążą się ściśle na tasiemki, albo zapinają na pentelki i guziki, od spodu zaś dodaje się szeroką listewkę ażeby spódnica nie mogła przeglądać. Tunika składa się z dwóch brytów, na którą górną formę i miarę długości i szerokości podaje Fig. 10, a zmniejszony rysunek jednego bryta Fig. 10-a. Bryty te są od dołu przyszyte po dwóch stronach do trenu, wyżej w środku zeszyte ze sobą, a w górze zaobrębione na rozporek. Tunika układa się



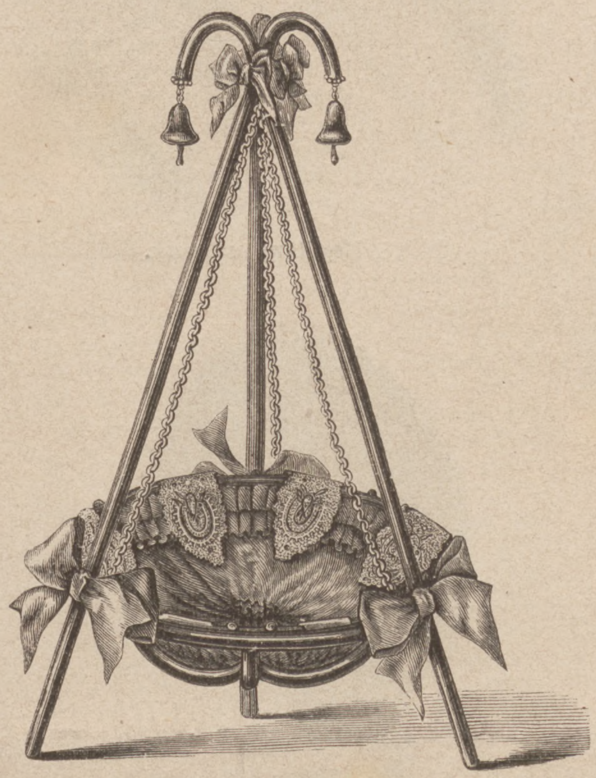
N. 13. Szlak z tasiemeczki w ząbki do bielizny.



N. 14. Sukienka zapinana z boku.



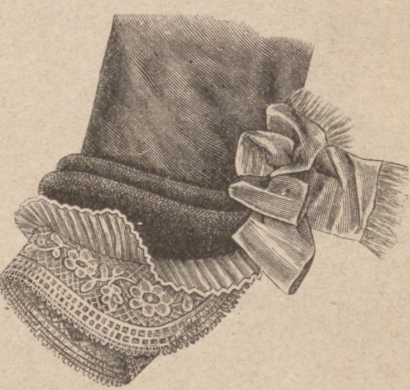
N. 15. Sukienka z garnirunkiem fartuszkowem.



N. 16. Koszyczek do biletów wizytowych lub do biżuterji. Patrz ryc. 11.



N. 17. Rękaw przybrany falbankami z podszytym od spodu koronkowym mankietem.



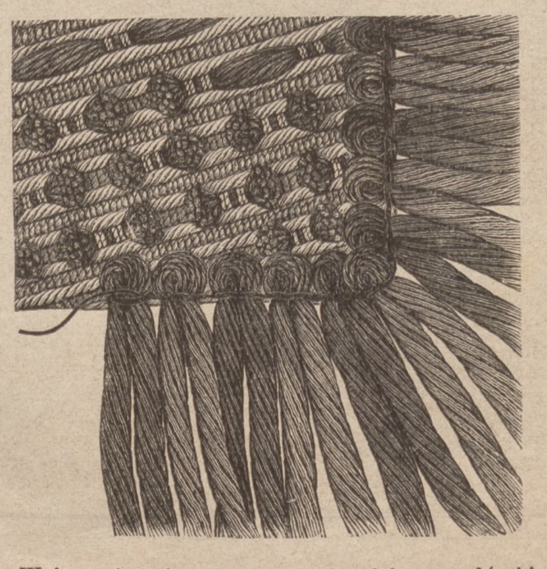
N. 18. Rękaw z podwójną plisą i podszytym koronkowym mankietem. Deseń koronki w dodatku Fig. 25.



N. 19. Talma z kołnierzem kapturkowym. Imitacja pluszu z włóczki kastorowej. Patrz ryc. 20. Krój kołnierza na arkuszu z krojami N. V. Fig. 19.



N. 21. Suknia z tiuniką podpiętą odmiennie z każdej strony. Układ tiuniki w kształcie rogu od chustki z lewej strony. Patrz ryc. 22.



N. 20. Wykonanie imitacyi pluszu i frendzla z włóczki kastorowej do ryc. 19.



N. 22. Suknia z tiuniką podpiętą odmiennie z każdej strony. Układ tiuniki zmarszczonej i podpiętej szarfą z prawej strony. Patrz ryc. 21.

w fałdki i wszywa razem z przymarszczoną spódnicą do paska, przednie brzegi tiuniki przyszywają się od dołu na brytach bocznych, w miejscach punkcikami oznaczonych, a od góry pozostawiony jest przy fałdowaniu otwór od 10—14 cent. szeroki. Podpięcie tiuniki urządza się w sposób na ryc. 2 wskazany za pomocą tasiemek.

Suknia ryc. 1 ogarnirowana jest plisowaną falbaną 3 cent. szeroką z jaśniejszej materji, z ciemniejszem u dołu obłożeniem w górze falbana przyszyta jest ciemną 4



N. 23. Negliżowy czepeczek.



N. 24. Uczesanie z kwiatami

cent. szeroką pliską, na której naszyte są jedna blisko drugiej rozety, układane z jasnej plisowanej materji, mające 10 cent. długości a 7—8 szerokości.

Przy sukni N. 2 garnirunek spódnicy składa się z jasnej, skośnej, cokolwiek nadmarszczonej falbany 15 cent. szerokiej, oszytej u dołu plisowaniem 16 cent. szerokiem, z ciemnego materjału i z takiegoż nagłówka 5 cent. szerokiego. Tren oszyty jest wypustką z jasnej materyi i plisą 6 cent. szeroką.



N. 25. Uczesanie z koronkowym motylem i różami. Patrz ryc. 26.—27.



N. 26. Układ własnych włosów do uczesania ryc. 24.



N. 28. Koronkowa chusteczka. Przód do ryc. 29.



N. 27. Pukle do uczesania ryc. 24 i 25.



N. 29. Koronkowa chusteczka. Plecy, do ryciny 28.